MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIX NR 17 | WARSZAWA 16 KWIETNIA 1939 R | CENA NUMERU 80 GR

PRAWDZIWA FRANCJA

CZŁOWIEK jest pojęciem ogólnem i racjonalnem, ale każdy poszczególny desygnat tego pojęcia jest indywidualnością, której w sposób racjonalny nie można poznać bez reszty. W zewnętrznych objawach — słowach, czynach, gestach — indywidualność manifestuje się w sposób fragmentaryczny. Jedynie intuicja potrafi uchwycić ten tajemniczy węzeł, który łączy ukazujące się nam fragmenty w jedną całość. A właśnie jedna, niepodzielna całość to istota indywidualności.

Intuicja jest również podstawą sądu o tych tworach człowieka, które polegają na ekspresji indywidualności — o sztuce. Rozum ma tu rolę wtórną, racjonalizuje jedynie te *ideae confusae*, które osiągamy na drodze intuicji. W ten sposób powstaje uzasadnienie racjonalnego sądu intuicyjnego, oparte na znajomości idei sztuki i na wiadomościach historycznych, oraz technicznych.

Zdaje się, że można przeprowadzić analogię między sądem o sztuce, a sądem o narodzie. Naród jest indywidualnością zbiorową, jest jedyny i niepowtarzalny, w obrębie swego rodzaju wyróżnia się jako osoba tem właśnie, co w nim szczególne. Poznać naród to znaczy poznać tajemnicę jego indywidualności. I to poznanie odbywa się na drodze intuicyjnej, a znajomość idei narodu oraz jego historii i swoistej techniki życia narodów wogóle służą jedynie do zracjonalizowania danych intuicji. Naród poznajemy taksamo, jak człowieka i jak dzieło sztuki. Jest to bowiem twór najbardziej ludzki — człowiek jest jego atomem. Zarazem, naród jest artystą — życie jego polega na tworzeniu kultury, w której znajduje wyraz jego indywidualność. Właśnie też za pośrednictwem kultury poznajemy naród, który ją wytworzył.

*

Fragmentaryczne, nieuporządkowane, a co gorsza nieraz porządkowane w fałszywych proporcjach wiadomości, docierające do nas z Francji za pośrednictwem prasy, nie są miarodajnym źródłem wiedzy o tym kraju. Bez osobistego kontaktu z Francją brak nam tej właśnie wiedzy intuicyjnej, któraby pozwoliła uporządkować i zjednoczyć docierające do nas fragmenty. Nic tedy dziwnego, że popularny sąd o Francji jest częstokroć w wielu rzeczach niesłuszny, jeśli nie całkowicie fałszywy.

Patrząc na Francję z Polski, wyobrażamy sobie naogół, że jest to kraj tak skłócony wewnętrznie i tak zdezorientowany, iż niedawno temu mogło się tu zdarzyć coś tak niesłychanego, jak rządy żyda Bluma. Wyobrażamy sobie dalej, że jest to kraj tak bardzo skomunizowany, iż nawet katolicy sympatyzują tu z marksizmem i czerwoną rewolucją w Hiszpanii. Jesteśmy wreszcie przekonani, że demokratyczne hasła wolności, równości i braterstwa są wykładnikami powszechnej tu wiary, niczem niezachwianej i że wobec tego nacjonalizm — tak często tym hasłom przeciwstawiany — jest tu zupełnie niemożliwy.

Przekonania te są częściowo słuszne, ale obraz całości, jaki z nich budujemy, jest z gruntu fałszywy. Dzieje się tak dla tego, że w zewnętrznych objawach indywidualność nie może się wypowiedzieć bez reszty i że wyjaśnianie tych objawów przez porównanie z inną indywidualnością— w tym wypadku z Polską — nie prowadzi do niczego poza fałszem.

Istotnie, rządy Bluma były możliwe tylko w chwili uśpienia ducha narodowego. Dziś każdy niemal Francuz mówi, że było to jakieś zamroczenie. Ale minęło ono bezpowrotnie. Francja przeżywa dziś reakcję przeciw temu ponuremu okresowi chaosu i przeciw wszystkiemu, co rządy Bluma wprowadziły. Reakcja ta to odwrót od marksizmu, a zwrot ku nacjonalizmowi. Tak, właśnie ku nacjonalizmowi. Trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego niewątpliwego faktu — Francja jest

nacjonalistyczna. Mimo, że nikt tu nie nosi czarnych, czy brunatnych koszul i że na wszystkich gmachach publicznych widnieją republikańskie hasła: „*Liberté, Egalité, Fraternité*!”.

Niedawna klęska powszechnego strajku, zwrot ku Hiszpanii narodowej, dziś już załatwiony i potwierdzony urzędowo, a także coraz wyraźniejsze oznaki budzącego się antysemityzmu, który nie jest bynajmniej jednym z fragmentów ogólnej niechęci dla najeżdżających Francję z całego świata cudzoziemców, wreszcie pogotowie narodowe wobec dzisiejszej sytuacji międzynarodowej — wszystko to są odznaki dokonanej w ostatnich czasach przemiany. A przemiana ta to nic innego, jak powrót do normy, po krótkim zresztą okresie zamroczenia.

Oficjalne uznanie narodowej Hiszpanii, to poza wszelkim dyplomatycznym sensem tego faktu, uzgodnienie polityki z powszechnym głosem opinii. Przeciętny Francuz zawsze stał po stronie Franco'a. Wystarczy posłyszeć oklaski, jakiemi witane są w kinach dodatki aktualne, przedstawiające zwycięstwa w Hiszpanii narodowej, aby się o tem przekonać. Demonstracje sympatii dla rewolucji czerwonej, czynione przez pewien odłam katolików francuskich nie były w żadnym razie wyrazem prawdziwych nastrojów Francji katolickiej. Fakty te, wyolbrzymiane sztucznie w prasie światowej, były tylko znikomym szczegółem, silnie kontrastującym z postawą olbrzymiej większości katolików francuskich. Jeszcze w listopadzie roku ubiegłego, daleko przed ostatniemi wydarzeniami francusko-hiszpańskiemi, można było przeczytać w tygodniku „*Gringoire*” następujący komunikat:

„W następstwie triumfalnego przyjęcia zgotowanego we wrześniu przez władze i lud hiszpański dwustu katolikom francuskim, którzy odwiedzili Hiszpanię narodową, kardynał Verdier wystosował apel, aby pielgrzymkę jaknajprędzej ponowiono.

Na jego zaproszenie, uczestnicy wycieczki zwiedzą tym razem Andaluzję, a w szczególności Grenadę, Cordobę, Ronda i Malagę. Wysłuchają oni mszy św. w Sevilii i będą podejmowani oficjalnie.

...Czyż jest w istocie piękniejsze zadanie, niż odwiedzić podziwu godną, prawdziwą Hiszpanię i pokazać, wedle słów kardynała Paryża, „naszym braciom z za gór prawdziwe oblicze Francji“.

Ten właśnie komunikat, nie zaś reklamowane szeroko wystąpienia wspomnianego odłamu katolików francuskich, ukazuje istotnie prawdziwe oblicze Francji. Aby się dowiedzieć jakie są nastroje katolików francuskich, wystarczy przyjrzeć się przeciętnym Francuzom. Katolicyzm we Francji to nie jest kwestia oficjalnych deklaracyj. Francja jest narodem z ducha i tradycji katolickim. A nie myśliciele i artyści, ale zwykłe „owieczki“ stanowią ciało kościoła.

Zwrot ku Hiszpanii narodowej jest jednak nietylko nawiązaniem polityki z opinią, ale także wyrazem reakcji przeciw rządom Bluma. Możnaby powiedzieć, że jedyny pożytek rządów Bluma na tem polega iż wskazał on wszystko, co fałszywe, co zgubne i szkodliwe. Teraz wystarczy poprostu, w razie potrzeby rozwiązania jakiegoś trudnego problemu, zobaczyć co na okoliczność taką doradził Blum — i postąpić przeciwnie. Blum, który stał się dziś pośmiewiskiem i codziennym żerem karykaturzystów, właśnie jako fałszywy prorok wydaje się Francuzom zabawny. Mówi się: wojna w Hiszpanii ma się już ku końcowi — czerwoni się cofają, a pozatym przecież Blum przepowiadał, że Franco przegra...“.

Podobnie, jak zwrot ku Hiszpanii narodowej, także i wzmożenie się antysemityzmu jest również, ale w znacznie większym stopniu, zasługą Bluma. Jego rządy otworzyły Francuzom oczy na zagadnienie żydowskie. Tak to się zwykle dzieje, że żydzi sami szkodzą sobie najwięcej. Stawia się czasem pytanie: skąd rodzi się antysemityzm? jakie są istotne przyczyny tego ruchu? Odpowiedź jest prosta: przyczyną antysemityzmu są semici. Oto właśnie tolerancyjna, liberalna Francja, gdzie antysemityzm wydawał się zupełnie niemożliwy, poczyna być antysemicka od chwili, gdy żydów na własnej skórze odczuła. Od chwili, gdy stanowiska i urzędy zostały tak zażydzone, że możliwy się stał znakomity dowcip Daudet'a z okazji niedawnej wizyty ministra von Ribentroppa w Paryżu. „Rząd p. Daladiera — pisze „*L'Action Française*“ — okazał wiele taktu, unikając zetknięcia niemieckiego ministra z panami Blumem, Mendelem i Jeroboam'aem Zay'em. Czemu jednak pan Daladier nie ma tych samych względów w stosunku do francuzów?“ Dziś są już we Francji specjalne pisma antysemickie, a tygodnik „*Je suis partout*“ wydał niedawno, drugi z kolei, specjalny numer poświęcony kwestii żydowskiej.

Antysemityzm jest objawem rozpoznawczym, po którym wykryć można istnienie w danym kraju ducha nacjonalizmu. Czy dlatego, że jest to „zwykły konik zoologicznego nacjonalizmu", jak mówią nasi przeciwnicy? Bynajmniej. Antysemityzm nie jest wprawdzie związany z nacjonalizmem w sposób konieczny, nie jest konieczną konsekwencją tego prądu ideowego, ale, w tych warunkach, w jakich się znajdujemy, jest nieodłączny od niego wszędzie tam, gdzie są żydzi. Antysemityzm jako idea obrony, nie jako nienawiść. Nacjonalizm bowiem jest w istocie ideą obrony i pełnej realizacji indywidualności narodu. Tę zaś indywidualność mącą czynniki obce, działające wewnątrz kraju, jak właśnie żydzi. Nacjonalizm bez antysemityzmu możliwy by był tam tylko, gdzie niema żydów. Ponieważ zaś trudno znaleźć kraj tak ubogi...

Humor jest znakomitym wskaźnikiem dla badacza nastrojów i opinii publicznej. Dowcip, czy karykatura dziennikarska wtedy spełniają dobrze swe zadanie, gdy mogą liczyć na oddźwięk u wszystkich czytelników. Dlatego pozwolę sobie przytoczyć raz jeszcze dowcip, tym razem z „*Gringoire*'a". Rozmowa: *Fi donc! monsieur, vous n'êtes qu'un nationaliste révolutionnaire... — Et vous, permettez moi de vous le dire, vous n'êtes qu'un marxiste conservateur...*” Reakcja, awangarda — jakże względne jest znaczenie tych słów! Co innego przez nie rozumiemy w miarę upływu czasu, ich znaczenie się zmienia. Nawet w „postępowej” Francji. Może dlatego właśnie, że jest postępowa...

*

We Francji wieje zatem, jak twierdzę, duch narodowy. Jakże jednak pogodzić to twierdzenie z przywiązaniem Francuzów do republikańskich haseł „równości, wolności i braterstwa” podczas gdy państwa totalistycznie-narodowe tym właśnie hasłom przeciwstawiają zgoła przeciwne idee,

z francuską tolerancją i liberalizmem, z tem wreszcie „skłóceniem wewnętrznem”, którego tyle dowodów dają obrady francuskiego parlamentu, a które w ustrojach totalistycznych uniemożliwione zostało przez system monopartyjny?

Intuicyjne poznanie narodu daje, jak powiedziałem, tylko *ideae confusae.* Aby je zrealizować, sięgnąć trzeba do historii. Pokazuje się wtedy, że te wymienione zagadki otrzymać mogą rozwiązanie bynajmniej nie paradoksalne.

Historia narodu francuskiego wyjaśnia doskonale jego charakter. Każdy naród to jedność zbiorowa. Węzły, łączące masę narodu w jedną całość, w jednolity, a twórczy podmiot dziejów i kultury to najgłębsza i najbardziej istotna tajemnica indywidualności narodu. Otóż jedność narodu francuskiego jest szczególnej natury. Podczas gdy w większości innych narodów jest to przedewszystkiem, w mniejszym lub większym stopniu, jedność rasowa, jedność pochodzenia, krwi, temperamentu, typu psychicznego, stanowiąca podstawę biologiczną jedności duchowej, we Francji jedność narodowa jest przedewszystkiem duchowej natury. A wiąże ona w całość elementy najbardziej różne — Francuz z północy, Francuz z południa, burgund, alzatczyk, normandczyk, chłop z okolic *Turaine* — to są typy najbardziej rozmaite, różniące się między sobą nie tylko rasowo, ale i co do temperamentu, obyczajów, języka nawet. Otóż jedność francuska polega właśnie na rozmaitości — jest to jedność w wielości. Więcej, jej najistotniejszym fundamentem jest poszanowanie indywidualności poszczególnych grup ludnościowych wraz z ich obyczajem i typem kultury. Francja to wspólne dobro wszystkich, to instytucja zapewniająca wszystkim swobodę życia na własny sposób, swobodę obyczaju, myślenia, języka nawet. Na tym to właśnie fundamencie z poszanowania indywidualności budowali Francję jej królowie, przyłączając do niej najrozmaitsze grupy ludnościowe i terytoria. Monarchia francuska była widomym symbolem tej jedności i jej cementem oraz gwarancją. Dlatego z całą słusznością powiedziano kiedyś, że monarchia stworzyła Francję.

Dla nas, Polaków, wydaje się nonsensem i oczywistym fałszem nazwać Polakiem kogoś, kto mówi odmiennym językiem. Dla Francuza niema w tym nic paradoksalnego, że murzyna z kolonii nazywa Francuzem, zarówno, jak mówiącego włoskim dialektem korsykańczyka. Francuz bowiem to ten, kto wyznaje i przestrzega pewien swoisty kodeks narodowy, którego fundamentem jest nie co innego, jak poszanowanie indywidualności. Wydaje nam się zabawne, gdy czarny jak noc murzyn, zapytany jaka jest jego narodowość, odpowiada z głębokim przekonaniem *Je suis Français.* Ale uznanie murzynów z kolonii za Francuzów, to nie frazes, lecz dowód konsekwencji wobec narodowej tradycji. Żaden Francuz nie czuje się przez to urażony w godności własnej. Każdy bowiem jest przedewszystkiem czymś jeszcze ponadto — jest to alzatczyk, burgund, owerniak, marsylczyk, dla którego środek świata jest na Canebière... Francja to to, co każdemu z nich pozwala być właśnie alzatczykiem, burgundem, marsylczykiem. Dlatego dla każdego z nich jest ona tak droga... jak sama Alzacja, Burgundia, czy Marsylia. Ostatnia zdobycz terytorialna królów francuskich, Korsyka, zaanektowana przez Ludwika XV-go, włączona została do Francji na mocy tej samej zasady poszanowania indywidualności i jest akurat tak samo francuska jak Alzacja. Argument etnograficzny, wysuwany przez Mussoliniego, nie ma tu żadnej wartości.

Jedność narodu francuskiego zatym to jedność natury duchowej, jedność tradycji i typu kultury, stanowiącego ramę, w której mieszczą się elementy najbardziej rozmaite. Fundamentem zaś tej jedności jest poszanowanie indywidualności i jej wolność. Zrozumienie tego stanu rzeczy wyjaśnia wiele pozornych paradoksów. Jakże tu mówić o nacjonalizmie we Francji gdy brak tu partii totalnej, brak czarnych, brązowych, zielonych, czy jakichkolwiek innych jednakowych koszul? Otóż nacjonalizm francuski polega właśnie, jeżeli wolno tak się wyrazić, na najbardziej różnokolorowych koszulach. Trzeba posłyszeć szczery śmiech jakim witane są w kinach reportaże z nazistowskich manifestacji, owe ręce jednako podniesione do góry, owe szeregi wyciągnięte pod sznur, by zrozumieć jak obca jest dla Francuza idea monopartii. Ani śladu tego, tak częstego u nas, szmeru podziwu połączonego z niepokojem. Inscenizacja nazizmu bynajmniej Francuzom nie imponuje. To nie dla nich. Nie przeraża ich także zbytnio wieczny stan kłótni w ich własnym parlamencie, z którego zresztą kpi każdy, ile mu się podoba. Potrzeba kłótni, wymiany zdań, dyskusji jest u Francuzów równie silna jak poszanowanie indywidualności, które jest niezbędnym warunkiem takiej wymiany zdań. W naturze Francuza tkwi nadto zamiłowanie do argumentowania. Sam proces myślenia, odpierania zarzutów, dowodzenia tak go interesuje i zapala, że staje się często sztuką, uprawianą dla samej siebie. Trzeba posłyszeć robotników rozprawiających w małym bistro, porozmawiać ze sprzedawcą gazet, kelnerem, krawcową, łatającą stare przyodziewki, aby się przekonać, że sztuka to *„l'art populaire"*. Parlament jest niczym innym jak wyrazem charakteru Francuza. Każdy Francuz bowiem to urodzony retor, którego podnieca samo zetknięcie się z materiałem tej sztuki — ze słowem. Ale Francuz jest ponadto trzeźwym realistą. Dlatego dyskusja prowadzona dla samej sztuki kończy się zawsze tam, gdzie zaczynają się sprawy realne. Parlament francuski uchwali bez dyskusji mobilizację, jeśli realne dobro Francji zostanie zagrożone. Na mobilizację stawią się wszyscy bez szemrania, ale też i bez bohaterskich gestów, w skupionej ciszy. Na retorykę, kunszt okrągłego frazesu jest bowiem miejsce w dyskusji — sprawy realne wymagają trzeźwości i spokoju.

Tolerancja i liberalizm, republikańskie hasła wolności, równości i braterstwa mają we Francji zgoła inne znaczenie, niż gdziekolwiek indziej. Dla nas są one sprawą doktryny, którą uznać można za słuszną, lub fałszywą, doktryny, którą odrzucamy mniej lub więcej stanowczo, ponieważ w naszych warunkach godzi ona w jedność narodową, a nawet stosowana bywa w celu jej rozbicia. Dla Francuza nie jest to sprawa doktryny lecz tradycji. Wszędzie indziej doktryna „praw człowieka i obywatela" jest importem z zagranicy — we Francji jest ona dorobkiem kultury narodowej. Jest to tradycja równie żywa i droga, jak w Polsce tradycja rycerska, do dziś zachowana, a wyrażająca się w miłości i dumie, jakimi napawa

nas nasza armia. Nacjonalizm opiera się zawsze i wszędzie na tradycji. Dlatego patriotyzm francuski tak silnie związany jest z tradycją republikańską. Ma ona dla Francuza walor przedewszystkiem uczuciowy.

Rzecz oczywista, że pewne tradycje narodowe godne są zapomnienia, inne wskrzeszenia. Świadoma myśl narodowa reguluje te sprawy. Potrzeba na to wysiłku świadomości narodowej, aby rozpoznać jaki *modus vivendi* najodpowiedniejszy jest dla narodu w danych warunkach. Zawsze jednak musi to być *modus* swoiście narodowy. Francja, jak może żaden inny kraj poza nią, zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że żyć może tylko i jedynie na swój sposób, *à la mode française.* Dlatego na systemy totalne Niemiec i Włoch patrzy jak na coś obcego — niemczyznę i italianizm. Nie ulega dyskusji, że są to systemy niemożliwe do zaszczepienia we Francji. Nikt tu nie myśli o tym, żeby się wzorować na obcych, nikt nie myśli preparować Francji na sposób niemiecki czy włoski. Tym nie mniej jednak potrzeba wysiłku świadomości narodowej ku znalezieniu nowego, ale prawdziwie francuskiego sposobu bycia w nowych warunkach dzisiejszych jest we Francji powszechnie odczuwana. Sytuacja Francji jest trudna i ciężka. Wymaga też niebylejakiego wysiłku. Czy Francja zdobędzie się na taki wysiłek? — to pokaże przyszłość. Ale powszechna, niema zgoda bez dyskusji i bez wątpliwości, że Francja musi urządzić swe życie na swój, francuski sposób zapewnia, że wysiłek ten, jeśli zostanie dokonany, pójdzie we właściwym kierunku. Francja ma stare i bogate tradycje twórczego życia narodowego. Tradycje bardzo rozmaite. Czerpiąc z nich, może wydobyć z tego skarbca wartości, które pozwolą wytworzyć nowy, prawdziwie francuski system polityczny.

W chwili obecnej Francja stoi wobec konieczności wysiłku, może nawet ofiary. Położenie jej nie jest łatwe. Ale nie łatwizny, lecz trudy budują wielkość. Jeśli Francja potrafi stawić im czoło, pozbędzie się może największej swej dzisiaj słabości — wygodnictwa. Przeciętny Francuz, to człowiek, któremu dobrze się dzieje, który nie wiele więcej już pragnie, a dużo ma do stracenia. Chce tedy spokoju. Ale jeśli nawet duch Francji śpi — jest to uśpiony rycerz. Grają zaś dziś takie surmy, na dźwięk których powinien się on przebudzić.

*

Jedna jest tylko idea, jedna kategoria sztuki, ale wiele dzieł sztuki poszczególnych, odmiennych, indywidualnych. Każda z nich jest całością zamkniętą i samowystarczalną, monadą bez okien. Każde ma inny sposób, wedle innych praw realizuje tę samą ideę sztuki.

Podobnie, jedna tylko istnieje idea narodu, ale wiele narodów poszczególnych. Każdy z nich jest również monadą bez okien. Każdy naród żyje w swej ekskluzywnej rzeczywistości narodowej, w której wszystkie powszechne problemy filozoficzne, moralne, społeczne występują w swoistych ucieleśnieniach.

Nacjonalizm jest niewątpliwie ideą międzynarodową, tak jak teoria sztuki dotyczy wszelkich dzieł sztuki. Jednym z fundamentalnych założeń nacjonalizmu jest jednak teza, którą możnaby nazwać założeniem realizmu. Nacjonalizm musi się liczyć z rzeczywistością — mianowicie z jedyną dlań istniejącą rzeczywistością narodową.

Rzeczywistość ta w każdym narodzie jest inna. Dlatego to tensam w istocie nacjonalizm wszędzie do innych form prowadzi. Co kraj to obyczaj. Faszyzm dobry we Włoszech, hitleryzm w Niemczech — ale tylko tam. Nacjonalista polski, który chciałby te formy przeszczepić do Polski dla jej dobra, to jak miłośnik koni, któryby pragnął przemalować je na biało w czarne pasy ponieważ zebrom do twarzy w takim ubarwieniu.

Trzeba wczuć się w ducha narodowego, wżyć w jego rzeczywistość i zrealizować w pełni jego indywidualność. Oto prawdziwy nacjonalizm, jedyna droga do wielkości. Położenie Polski jest dziś trudne, dużo bardziej niż Francji. Baczniej, niż kiedykolwiek Polska dziś patrzy w swą przyszłość. Jest zwrócona ku przyszłości, a znaczy to — ku wielkości. Jedna jest bowiem tylko przyszłość Polski — wielka. Trzeba tylko wydobyć z narodu całą moc i świadomość powołania zaostrzyć. Temu właśnie sprzyjają trudy. Już teraz ukazaliśmy światu co w nas tkwi. Pokażemy więcej, jeśli będzie trzeba. Jeden tylko jest na to sposób — działać nie inaczej, jak po polsku.

Paryż JAN GRALEWSKI

KOŚCIÓŁ KATOLICKI A SPRAWA ŻYDOWSKA

ZNANY i powszechnie ceniony badacz sprawy żydowskiej w świecie wogóle, a w Polsce w szczególe ks. Prałat Trzeciak obdarzył naród polski nową cenną pracą w tej kwestii. Po pracach poprzednich, z których najważniejszemi są dla nas: „Mesjanizm, a kwestia żydowska" oraz „Program światowej polityki żydowskiej" ukazuje się na widowni: „Talmud o gojach, a kwestia żydowska w Polsce". (Skład główny A. Prabucki, Miodowa. Cena 5.20).

Obszerna i głęboka niniejsza praca dzieli się na dwie części. W części pierwszej, teoretycznej, opisuje nam autor duszę żydowską urobioną ich świętemi księgami, nakazującemi im oszukiwanie, okradanie i mordowanie chrześcian.

W części drugiej, praktycznej, opisuje autor wykonanie programu podboju świata przez żydów przy pomocy rozsadzania i niszczenia narodów rdzennych oraz środki obronne stosowane przez tych ostatnich. Do głównych żydowskich środków walki ze światem chrześcijańskim należą: 1) ideje wywrotowe: komunizm, socjalizm, anarchizm; 2) masoneria ze wszystkiemi jej przybudówkami; 3) organizacje chrześcijańsko-żydowskie; 4) przekupstwa i 5) działanie przy pomocy zgubnych nałogów, głównie rozpusty i pijaństwa; 6) skryte usuwanie niewygodnych przeciwników. Ta walka zakrojona na szeroką skalę musiała, rzecz jasna, wywołać należytą reakcję ze strony chrześcijan i Kościoła Katolickiego, mającego bronić wiernych swej pieczy powierzonych.

Ojcowie Kościoła niejednokrotnie ostrzegali

wiernych przed żydami. Św. Hieronim mówił o żydach: „w dziwny sposób mam wstręt do obrzezanych, którzy, aż do dnia dzisiejszego prześladują Pana Naszego Jezusa Chrystusa w synagogach szatana" (Epist. 65). Św. Ambroży i św. Jan Chryzostom niejednokrotnie występowali przeciw żydom, którzy za czasów Juliana Apostaty spalili wiele chrześcijańskich bazylik. Św. Jan Chryzostom mówił, iż „Synagoga jest miejscem nie łotrów ani szynkarzy wprost, lecz jest mieszkaniem diabłów, co więcej nie tylko synagoga, ale same nawet dusze żydowskie" (Sermo I. Contra Judaeos). Wielki uczony Tertulian skarży się, że „synagogi są źródłem prześladowań chrześcijan".

Zgodnie z opiniami tych Ojców Kościoła biskupi zebrani na Synodach i Papieże, pomni na ciążące na nich obowiązki i wielką odpowiedzialność, przestrzegali wiernych i gromili żydów. „Już w Kanonach Apostolskich postanowiono: „aby duchowny z nimi poszczący lub utrzymujący stosunki został zdegradowany" (69). „Chrześcijanin zaś, zanoszący oliwę do synagogi, aby był pozbawiony Komunii" (70).

Sobór Elibertański w kan. 49 i 50 zakazuje „aby chrześcijanie nie jedli z nimi". Sobór Nicejski w r. 325 nakazuje w kanonie 52, „aby nikt z nimi nie wchodził w żadne stosunki, ani dla zysku ani z powodu jedzenia czy picia". Podobne również uchwały zapadły i na innych Soborach, jak na trzecim Aurelianejskim w kanonie 13, Agatejskim w kanonie 40, Weneckim w kanonie 28, Lateraneńskim w kanonie 70.

Trzeci synod w Toledo w r. 582 zakazał mięszanych małżeństw żydów z nieżydami i zakazał piastować żydom te urzędy, gdzie jest możliwość karania chrześcian.

Czwarty synod w Toledo w r. 633 rzuca klątwę na osoby, które udzielają żydom protekcji i opieki.

Powszechny Sobór Chalcedonejski zakazał małżeństw mięszanych między żydami i chrześcijanami.

Sobory w Orleanie w r. 533 i 538 zakazały bezkompromisowo małżeństw mięszanych, co zatwierdził Sobór w Rzymie w r. 734.

Sobór w Konstantynopolu w r. 692 i inne Sobory zakazały korzystać z usług żydów lekarzy.

Po Soborze w Orleanie (538 r.) szereg Soborów zakazał żydom utrzymywać służbę chrześcijańską.

Trzeci Sobór Lateraneński zakazał, między innemi, chrześcijanom żyć razem z żydami, nakazał świadectwo chrześcijan przeciw żydom uważać za decydujące, a żydów brać tylko pod uwagę.

Sobór Lateraneński z r. 1179 zabronił żydom trzymania chrześcijańskich poddanych, służby i rzemieślników.

Czwarty Sobór Lateraneński z r. 1215 w kanonie 67 ustala środki na lichwiarzy żydów. Kanon 69 głosi, że żydzi nie mogą zajmować stanowisk w administracji państwowej i wogóle w służbie państwowej.

Sobór Wiedeński (1267 r.) zakazuje żydom uczęszczać do chrześcijańskich restauracji, hoteli i łaźni.

Sobór w Burgé (1279 r.) ogranicza miejsce zamieszkania żydów do miast i miasteczek.

Sobór w Ravennie (1311 r.) dozwolił mieszkać żydom tylko tam, gdzie są synagogi.

Sydod w Bolonji (1317 r.) zakazuje dzierżawić i sprzedawać żydom nieruchomości.

Synod w Salamance (1335 r.) zakazuje żydom mieszkać koło cmentarzy lub w domach kościelnych. Synod w Walencji (1388 r.) nakazał żydom mieszkać tylko w określonych dzielnicach.

Sobór Bazylejski z r. 1431 zajmował się kwestią nawracania żydów.

Sobór w Trydencie (1566 r.) przedstawił papieżom wniosek o całkowite zakazanie Talmudu, co zostało częściowo zrealizowane"[1]).

Także i papieże w wielu bullach zwracali się do całego świata chrześcijańskiego i ostrzegali go przed złością żydowską (Aleksander III i Innocenty III zakazują pod klątwą wszelkiej łączności z żydami).

Zadługą rzeczą byłoby przytaczać wszystkie orzeczenia papieskie przeciw żydom podane przez ks. Trzeciaka w powyższej książce, koniecznem jednak jest wzmianka o specjalnej Encyklice *„A quo primum"* Benedykta XIV, z 1751 r. wystosowanej w sprawie żydowskiej do episkopatu polskiego.

Encyklika niniejsza jest dla nas bezcennym dokumentem do jakiego stopnia doszła wówczas sprawa żydowska w Polsce i jak papieżowi zależało na ocaleniu zagrożonego państwa polskiego; *mutatis mutandis*, można ją dostosować doskonale do współczesnej Polski.

Oto parę ciekawych ustępów tego bezcennego dokumentu:

§ 7. „Cała[2]) zaś trudność na tem zawisła, że się Synodalnych postanowień przez niedbalstwo nie wypełnia. Do Waszego to obowiązku WW. Bracia należy, ażebyście te prawa odnowili. Wasz urząd tego wymaga, ażebyście je troskliwie wypełniali. W tej zaś sprawie od Duchownych ludzi, jako słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, najpierwej zaczynajcie, którzy przez przykładne życie innym powinni drogę zbawienną pokazać i przykładem innym przyświecać. Tak się bowiem w miłosierdziu Boskiem spodziewamy, że dobry przykład Duchownych ludzi, błądzących laików na prostą drogę naprowadzi. Co łatwiej i bezpieczniej rozkazywać innym będziecie mogli, jeżeli, ani Waszych dóbr, ani uprawnień żydom nie powierzycie, żadnej sprawy w pożyczaniu albo dawaniu pieniędzy z nimi mieć nie będziecie, jednem słowem (jak nam pewni i godni świadkowie donieśli) od wszelkich stosunków z niemi wolnemi będziecie.

§ 8. Sposób zaś według Kanonów ŚŚ. dla przymuszenia uporczywych do posłuszeństwa ten jest podany, ażebyście w sprawach największej wagi, jakiemi są niniejsze, używali kar Kościelnych (censurae) i między innemi grzechami rezerwowali sobie te także, które do osłabienia wiary nakłaniają, aby zapobiec grożącemu religii niebezpieczeństwu i zgubie"...

Oby opublikowanie tych, tak cennych dokumentów, otworzyło nareszcie oczy zaślepionym i przyczyniło się do położenia kresu tej współpracy katolicko-żydowskiej w Polsce.

ZYGMUNT ZBARASKI

---

[1]) Str. 266 i 267.

[2]) Str. 284 i 285.

EWOLUCJA DUCHOWA PAPINIEGO

NA TLE JEGO TWÓRCZOŚCI

(Ciąg dalszy)

Świat — zdaniem Papiniego — jest chory na spleen, wynikający z poczucia wewnętrznej pustki. Człowiek, który niczego nie szuka poza sobą będzie się obracać tylko w kręgu bezdusznych rozrywek, mających tę własność, że potrafią na chwilę zagłuszyć jego tęsknoty, ale ich nigdy nie zgaszą. Samotnika zrodzonego przez cywilizację współczesną nie uratuje nikt — chyba Bóg, ukazując mu w miłosiernem dziele człowieka. Tym właśnie akordem kończy się książka. Gog wszystko poznał, wszystko zobaczył, wszystkiego zakosztował, a niczego nie znalazł. Poczyna więc — odrzuciwszy bogactwa — jak żebrak przebiegać świat sądząc, że może dzięki tej nędznej postawie znajdzie jakiś sens życia. I rzeczywiście znajduje go, gdy spotyka małą, czarnowłosą dziewczynkę, gotową podzielić się z nim kawałkiem posiadanego chleba. Wtedy pyta: „Czy to może stanowi prawdziwy pokarm człowieka? Czy też życie prawdziwe?”

Tem pytaniem kończy się „Gog” a zarazem kończy się nowy etap ewolucji duchowej jaką przeżywał i wciąż przeżywa pisarz. Bo choć jeszcze w 1912 r. Papini wystąpił ze swoim „Skończonym człowiekiem” i dziś nie czuje się skończony. Znaleźć Prawdę — to mało. Być może istnieją inne „prawdy” — jakieś okruchy Jedynej Prawdy — „prawdy”, których samo posiadanie zaspakaja człowieka. Zaspakaja przynajmniej w danym momencie. Kiedyś stoicyzm miał na to monopol. Ale kto się dotknął Jedynej Prawdy, ten musi wciąż i wciąż ku Niej się zbliżać, a że ta droga przekracza swoją długością okres życia człowieka, trudu i mozołu starczy dla każdego. Katolicyzm to przecież nie jest wygodna platforma, na którą wystarczy się wdrapać, aby mieć spokój na resztę życia! Katolicyzm to walka o wciąż nowe i dalsze horyzonty: o głębszą wiarę i wyższą wiedzę o potężniejszą ufność i gorętszą miłość!

Ideał Boskości zbyt długo pociągał pisarza aby ku niemu nie postąpił i nie zapragnął Go odmalować. Ale Ideał pozostał Ideałem. Pozostał nim tem bardziej, że jest to Ideał Ideałów, cud, ku któremu człowiek musi się zbliżać lecz którego nigdy nie dosięgnie.

Dlatego Papini odstąpiwszy od stosu, na którym spalił przed chwilą całą cywilizację współczesną i wszystkie te dzieła, których treść nie była naśladowaniem lub odbiciem Boskich kart Ewangelii, uświadomił sobie, że trzeba obecnie znaleźć człowieka, jednego z tych bojowników o świętość i podpatrzywszy jego tajemnicę pójść jego śladem. Spotkanie z Bogiem rzuciło Papiniego na kolana i kazało uznać własną nicość. Ale spotkanie z tamtemi ludźmi miało się dlań stać wezwaniem do dalszej drogi.

Każdy z wielkich twórców lub stworzone przezeń istoty, mają przewodników wiodących ich po świecie tajemnic. Szatan Asmodeusz odkrywał dachy domów Madrytu przed mistrzem Zambullem w książce Le Sage'a i ten sam Asmodeusz otworzy nam później pokrywę domu rodziny Barthas w dramacie Mauriaca. Mefistofel ta „cząstka mała siły co złego pragnąc zawsze dobro działa” — wiedzie Fausta, Wergiliusz i Beatrice są przewodnikami Dantego, komandor Ulloa zejdzie z marmurowego posągu gdy don Juan wypowie słowa: „chcę wiedzieć czy jest świat inny niebo i piekło okrutne...”

Lecz Papini miał lepszego przewodnika, którego od wczesnej młodości spotykał na swej drodze. Tym przewodnikiem stał się św. Augustyn. To też gdy w parę lat po napisaniu „Dziejów Chrystusa” pisarz zapragnie zniżyć się znów do człowieka, tem, od którego swą podróż po odrodzonych i gorejących duszach rozpocznie, będzie właśnie syn św. Moniki.

Postać św. Augustyna specjalnie mocno musiała przemówić do Papiniego. Bez trudu pisarz odnalazł w tym człowieku miotanym tylu pasjami, tylu namiętnościami i tylu pragnieniami swoje własne pasje, namiętności, pragnienia. Papini odkrył wprawdzie wielki przedział dzielący go od świętego syna świętej i to, że podobny jest do kartagińskiego nauczyciela retoryki raczej z błędów niż z cnót i zasług. Lecz z drugiej strony świadomość, że można mając takie właśnie wady, grzechy i usterki charakteru wznieść się aż do wyżyn świętości, przemówiła do pisarza ze specjalną siłą. Papini chciał wiedzieć, czy człowiek niekończących się poszukiwań, wieczny włóczęga po rozmaitych terytoriach i doktrynach, może jednak znaleźć port, którego przez tyle lat napróżno szukał. Pisarza przez dłuższy czas zdumiewała ta pozorna niekonsekwencja zrządzeń Boskich, dozwalająca wielkiemu grzesznikowi prędzej trafić do Prawdy, niż szaremu człowiekowi środka, nie umiejącemu wybrać — i nie chcącemu wybrać — między przeczeniem a twierdzeniem. W tem miejscu pisarz wszedł na szlak wielkich rozważań Hello'a o „miernym człowieku”. Ale jeżeli kapitalne rozważania Hello zaciążyło niepokojąco na literaturze francuskiej, sprawiając, że jego następcy zaczęli z wyraźną lubością grzebać się właśnie w mierności i letniości, tej, która według słów Pisma świętego Bóg „wyrzuca z ust Swoich” to przecież Papini jednym potężnym porywem myśli zapragnął wyjść poza letniość i sięgnąć od razu po świętość...

Po świętość? Łatwo to jest mówić, trudniej odnaleźć ją w życiu. I nie możemy powiedzieć nigdy żeśmy doszli. Lecz jeśli mamy o niej mówić lub o niej myśleć to tylko wówczas gdy zdobędziemy się na konsekwetnie krańcowe stanowisko.

Oprócz tajemnicy przemiany grzesznika w świętego Papini, rozmyślając nad dziełami św. Augustyna, odnalazł w nich inną jeszcze rzeczywistość: fakt niekończącej się walki katolicyzmu z błędami. Dopóki świat istnieje walka ta trwać musi a trwając — mimo pozornych zmian—wciąż zachowuje ten sam co dawniej charakter, bo błędy nie ulegają zmianom, choć inne imiona noszą. I dlatego dzieła tej miary co dzieła św. Augustyna, dzieła, których celem jest obrona prawd wiary, nigdy nie ulegną zestarzeniu się lecz wystarczy imię błędu zastąpić innem, bardziej współczesnem, aby obudzić znowu do życia świętego biskupa Hipponu.

Papini jest w większej mierze artystą niż uczonym (co zresztą dowodzi tylko wysokiej klasy jego sztuki, bo nikt chyba nie zakwestionuje ogromnie wysokiego poziomu jego wiedzy) to też pochylając się nad jakimkolwiek dziełem szuka w nim raczej człowieka, niż doktryny. Niegdyś — jeszcze w okresie błądzeń — w „Zmierzchu filozofii" uczłowieczał wszystkie koncepcje filozoficzne, szukając w nich przedewszystkiem oblicza ich twórców. Potem odnalazł w Ewangelii Chrystusa i padł przed Nim na kolana. Jeszcze później wskrzesił w swem dziele — pełnem synowskiej miłości — św. Augustyna. A wreszcie powrócił — zresztą po raz trzeci w swoim życiu — do postaci Dantego aby go nam postawić przed oczy żywym człowiekiem.

„Żywy Dante" jest nową próbą sięgnięcia w heroiczną głębię człowieka. Pisarz nie postawił wprawdzie sobie za cel namalowania portretu świętego, lecz dał obraz człowieka z krwi i kości aż do końca swego życia cielesnego, gniewliwego i dumnego, ale jednocześnie człowieka uświęconego przez swoje dzieło. „Boska Komedia", zdaniem pisarza, nie mieści się w ramach t. zw. literatury. Choć zawierał tyle osobistych wycieczek, choć w niej raz po raz ukazuje się pełne gniewu lub szyderstwa oblicze poety, choć stanowi kartę porachunków z przeciwnikami — „Boska Komedia" jest jednocześnie śmiałą i pełną gorliwości próbą nawrócenia współbraci i przekonania ich o prawdzie istnienia trzech pozaziemskich przybytków.

Dante jest tylko człowiekiem. Lew, wilczyca i pantera — te trzy upostaciowane grzechy, które spotkał u wrót piekła, były dlań jednocześnie wyznaniem jego win. Te trzy grzechy to duma, gniew i rozpusta — te same trzy grzechy, które spotkaliśmy poprzednio w św. Augustynie i te same trzy „florenckie" grzechy z których spowiadał się w „Skończonym człowieku" sam Papini. Ale w grzechu tkwi jakby zarodek odrodzenia, w upadku — pierwszy krok ku nawróceniu i tkwić tam będzie zawsze, bo nie ma przestępstwa, któreby się nie dało zmyć przez szczery żal. I dlatego duma choć jest grzechem i to wcale nie lekkim da się może choć w części okupić poczuciem odpowiedzialności i wagi powstającego dzieła. Gniew — istniejący nawet tylko w myśli — jest ciężkiem przestępstwem, ale gdy gniew ten wybuchnie w obronie rzeczy najświętszych i najpiękniejszych, kiedy zamieni się w t. zw. „święty gniew" zyskać wówczas może, jeśli już nie pochwałę, to przynajmniej usprawiedliwienie. A wreszcie i rozpusta stanowi poważną przewinę. Lecz jeśli zważymy, że zawiera się w niej już jakby zapowiedź miłości, jeszcze nieczystej, skalanej, cielesnej, przesyconej egoizmem, ale mimo to miłości, wtedy musimy uznać wartość tego związku, stanowiącego wstęp do przyszłego oczyszczenia, uduchowienia i altruizmu. Tam gdzie miłość — powiada Papini — nawet źle umieszczona, tam też nadzieja zbawienia.

(Dok. nast.) JAN DOBRACZYŃSKI

„LILLA WENEDA" A KARAMZIN

(W 90-ą ROCZNICĘ ŚMIERCI J. SŁOWACKIEGO)

NIEWOLA trzech osób dramatu stanowi już zawiązek akcji dramatycznej, ale wątkiem tej akcji muszą być same przeżycia jeńców, przedewszystkiem zaś ich postawa wobec wroga, który ich wziął w niewolę. Pamiętamy postawę Derwida, który na szorstkie nagabywania ze strony Lecha i na zjadliwe indagacje Gwinony odpowiada milczeniem lub ogólnemi słowy, ani razu nawet w obliczu mąk największych nie wydając tajemnic, od których zależą losy narodu. Odpowiada to dokładnie relacjom Karamzina, który tak opowiada o Wenedach-Słowianach:

„Grecy, rozgniewani o lokalne napady, niemiłosiernie torturowali Słowian, którzy wpadli w ich ręce. Ci zadziwiającym hartem i uporem, bez płaczu i jęku, znosili wszelkie udręczenia. Umierali w męczarniach, nie odpowiadając ani słowem na indagacje wroga w sprawie liczby i planów wojska".

Viros commemoro: qualis tandem Lacaena? chciałoby się powtórzyć za Cyceronem, gdy się ma w pamięci, że prócz trzech jeńców (Derwida, Lelum i Polelum) bohaterami narodu Wenedów w dramacie Słowackiego są dwie kobiety: narówni z mężczyznami, jeżeli nawet nie w większej mierze, dzierżące w swych rękach losy narodu. Niezupełnie samodzielny był Słowacki, gdy im taką rolę przypisał. Wszak czytał był u Karamzina, iż „Słowianki, acz zasadniczo odsuwane od spraw publicznych, czasami jednak chodziły na wojnę wespół z ojcami i mężami, nie obawiając się śmierci". Dowodem tego, iż śmierci się nie bały, było i to, że „nie chciały żyć dłużej po zgonie swych mężów i dobrowolnie szły na stos z ich trupami".

Stos pogrzebowy, jak pamiętamy, rozświeca ostatnią scenę „Lilli Wenedy". I pamiętamy, jak na ten stos idzie małżonka „rycerzy popiołów", Roza Weneda. Dał tu Słowacki swoistą transpozycję cytowanej powyżej informacji Karamzina. A wiemy skąd inąd, że z Karamzinowskiej Historii wynotował sobie w raptularzu inne jeszcze szczegóły dotyczące palenia zwłok przez Słowian.

Na wizję doszczętnego zniszczenia państwa wenedzkiego w popiołach może wpłynęło i to, co mówi Karamzin o Wenedach, że gdy zbyt byli naciskani przez napierających wrogów, rzucali dobytek swój w ogień „i wrogom swoim na drodze zostawiali jedynie zwaliska popiołów".

Zwraca Karamzin uwagę na pewną dwoistość charakteru Wenedów: „Ludzie ci, w wojnie okrutni... ilekroć wrócili do domu, jaśnieli znowu wrodzoną swą dobrodusznością... Nie znali podstępów ani złośliwości, przestrzegali starożytnej prostoty obyczajów". Szczególnie ich obchodzenie się z jeńców miało być dobrotliwe i łagodne, odbijające od postępowania innych narodów. Pewien odblask tej relacji można widzieć i w „Lilli Wenedzie": już w tem, że siłą kontrastu ukazane zostało okrucieństwo Gwinony względem jeńców wenedyjskich.

Nie brak w dramacie Słowackiego szczegó-

łów, które świadczą o dodatnich rysach charakteru Wenedów, zgodnie z relacjami Karamzina: a więc o poszanowaniu cnoty czystości (rozmowa Lilli z Lelum), czy ich gościnności dla przybyszów (przyjęcie św. Gwalberta, a następnie Slaza). Ale nie brak i rysów okrucieństwa, o jakie oskarża ich Karamzin, gdy mówi, że prawo dozwalało dzieciom zabijać rodziców obarczonych starością lub kalectwem, jako też obywateli uciążliwych dla rodziny i niepożytecznych dla społeczeństwa. Stąd to może zrodził się pomysł tej sceny, w której Polelum rzuca toporem w rodzonego ojca, starego i oślepionego... Znamienne są przytem namowy skierowane do brata przez Lelum i Lillę:

On was nie widzi, wydarto mu oczy;
jeżeli topór roztrzaska mu głowę,
nie będzie widział, że to syn tak rzucił...
Jeżeli umrze... o śmierć nielitosną
swego własnego syna nie posądzi...
Polelum... topór weź!...

W tych namowach przebija nietylko motyw eutanazji. Posłuchajmy, co w chwilę później mówi Lelum:

Mamyż na wieki i my i nasz ojciec
już pokonani być dolą i nigdy,
nigdy tym krwawym ludziom nie pokazać,
co wreszcie może zemsta niewolnika?
Polelum! Zemsty!...

A więc wchodzi tu w grę motyw zemsty rodowej. Motyw podkreślony silnie w relacjach Karamzina o Wenedach. Pisze on, iż Wenedzi „podobnie innym narodom pogańskim, za hańbę poczytywali zapominanie o doznanej zniewadze. Groza nieubłaganej zemsty zapobiegała niejednokrotnie wrażym czynom; w razie zabójstwa nietylko sam przestępca, ale i cały ród jego ustawicznie oczekiwał swej zguby ze strony dzieci zabitego, które żądały krwi za krew".

To prawo krwawej zemsty rodowej przewija się przez cały dramat Słowackiego. Słyszymy je w twardych słowach Derwida do Gwinony o sile, jaka zostaje „po narodach już wymordowanych"; słyszymy je, jako leitmotiv, we wszystkich czterech chórach harfiarzy; słyszymy je wreszcie w wezwaniach i proroctwach Rozy Wenedy, tej która głosi narodowi, iż „go zemści lepiej od ognia i wojny, lepiej niż sto tysięcy wroga, lepiej od Boga". Istotnie dokonała ostatecznej zemsty, wydawszy na świat Popiela, który miał być najstraszliwszym, jakiego sobie wyobrazić można, „narodu mścicielem".

Zemsta tym straszliwsza obowiązywała Wenedów, im cięższą była zniewaga i krzywda, im większa była srogość wroga. Srogim tym prześladowcą jest nietyle Lech (któremu poeta nie szczędzi rysów sympatycznych, tak w „Lilli Wenedzie", jak w „Balladynie" i „Królu Duchu"), ile przedewszystkiem „twarda dziewka skandynawska", Gwinona. Nie daremnie wywiódł ją poeta z Islandii. I tu był mu przewodnikiem ulubiony Karamzin, który wyspie tej sporo miejsca poświęca w swej Historii. Oto np. w jednym z odsyłaczy zwrócił uwagę na islandzkie kroniki (Snorri Sturlsona) i sagi. Że ze źródeł tych korzystał Słowacki, pisząc „Lillę Wenedę", zaznaczali już dawniejsi badacze (np. Kleiner); nie odgadli tylko, że do tego źródła Słowacki dotarł najpierw za pośrednictwem Karamzina.

Tak więc widzimy, ile rosyjskiemu historykowi zawdzięczał twórca „Lilli Wenedy": nazwę i charakterystykę ludu Wenedów, ich identyfikację z przodkami Polaków, nadwiślańskiemi Słowianami, wiadomość o ich obyczajach i prawach, o zamiłowaniu w muzyce i o niezdolności do walki orężnej, o ich łagodności w życiu pokojowym i krwawym prawie zemsty. Widzimy, że wziął z Karamzina nawet motywy akcji: wzięcie w niewolę trzech Wenedów, upór wobec śledztwa i stałość w męczarniach, zemstę rodową i węzły rodzinne. Nawet szczegóły takie, jak liczebność Wenedów i wzrost ich niezwykły, nie zostały pominięte...

Ale lista długów zaciągniętych przez polskiego tragika u ojca historii rosyjskiej byłaby niekompletna, gdybyśmy nie poruszyli i pewnych motywów ideowych. Karamzin, pisząc swe księgi ze stanowiska patrioty rosyjskiego, nie powstrzymał się od wyrazów dumy narodowej czy państwowej, które mogły osobliwie uderzyć Polaka. Brzmią one:

„Przedstawiwszy czytelnikowi rozmieszczenie narodów słowiańskich od morza Bałtyckiego do Adriatyku, od Elby do Morei i Azji, powiemy i to, że narody te, silne liczbą i męstwem, mogłyby wówczas, złączywszy się w jedno, zawładnąć Europą. Jednakowoż osłabione rozdarciem sił i niezgodą, niemal wszędzie utraciły niepodległość i tylko jeden z nich (sc. rosyjski) zadziwia dziś świat swą potęgą. Inne są podległe innym panującym, a niektóre z nich nawet zapomniały mowy ojczystej".

Czy na te słowa nie zwracał uwagi niejednokrotnie (także i w „Lilli Wenedzie") ten poeta polski, który przez całe życie słowem i pieśnią walczył o niepodległość i byt samodzielny jednego z tych ludów słowiańskich: samychże Wenedów? Badania nad stosunkiem twórczości Słowackiego do Karamzina nie powinny się zamknąć w tem, cośmy w szkicu niniejszym zestawili. W samym „Królu Duchu" zostało do omówienia jeszcze dużo, zwłaszcza w rapsodzie V, w owych strofach, gdzie mowa o Kijowie. Tyczy się to i fragmentu o „Kraku", nawet (a może przedewszystkiem), tych miejsc, gdzie występuje księżniczka przybyła z Syberii. Ale warto przyjrzeć się również i fragmentom dotyczącym Waltera Stadiona i Konrada Wallenroda, gdzie przecie powracają całe motywy młodzieńczego dramatu o Mindowem. Rozrzucone tam również drobne reminiscencje karamzinowskie świadczą, że od „Mindowego" aż po „Króla Ducha" i wiersza „Do autora trzech psalmów" Słowacki „nieraz z upodobaniem" rozczytywał się w dziele rosyjskiego historyka.

A zarówno w samej tej lekturze, jak i w wyciąganych z niej własnych wnioskach, uderza przez całe życie Słowackiego nietylko nieprzerwana ciągłość, ale i rozwijająca się nad wyraz prawidłowo konsekwencja.

Wisconsin JÓZEF BIRKENMAJER

NA WIDOWNI

Wiosna i tajemnica dwóch światów. — Motyw duchowy prometeizmu. — Wizja Kasprowicza. — Aischylos i Hezjod. — Elementy buntu i miłości. — Prometeusz jako twórca cywilizacji. — Zemsta bogów. — Góry Kaukazu i Golgota. — Prometeusz i Chrystus.

MYŚL ludzka w żadnej porze roku nie jest uzależniona w tak dużym stopniu od swych uczuciowych źródeł, jak na wiosnę. Opanowują nas wtedy, zwłaszcza w młodości, tęsknoty, marzenia, wzruszenia miłosne, popędy twórcze. Wszystko nas skłania do zamyślania się nad tajemnicą odradzania się życia w aktach twórczych. Ten przypływ pierwiastków uczuciowych sprawia, że umysł pała wyobraźnią. Poezja bierze w tym okresie górę nad wszelkiemi innemi procesami ducha; nastrój w którym narodziła się Mickiewiczowi Improwizacja, był typowo wiosenny.

Dlaczego przyszła mi na myśl ta koncepcja poetycka? Dlatego, że zacząłem pisać z zamiarem poruszenia tematu t. zw. prometeizmu.

Wyobraźnia poetycka, sięgająca poza normalne granice umysłu, łączy się z myślą religijną w zagadnieniu, jak i gdzie rozgranicza się świat stworzony przez Boga od tego świata, który jest tworzony przez człowieka.

Wyobraźnia ponosiła i ponosi poetów tak daleko, że przypisują człowiekowi równoprawność tworzenia; religia godzi się na przyznanie mu w tym względzie pewnej autonomiczności. Chciałbym jednak, aby nas w tej chwili zainteresował sam fakt, że umysł ludzki od czasów najdawniejszych, jak świadczy antyczna mitologia, usiłował wytłumaczyć sobie tajemnicę tego rozgraniczenia, jakie istnieje między światem przyrody a światem człowieka. Zawsze odczuwano, że w jakimś punkcie zaczęło się władztwo człowieka, oparte na jego inicjatywie i na prawach płynących z wolności ducha twórczego. Zdawano sobie sprawę, że jednak pomimo żelaznego prawa przyczynowości czy przeznaczenia, któremu byt ulega, pozostawiono człowiekowi pole, na którem święcić może triumfy jego wola i jego celowość.

Wyobraźnia poetycka upatrywała, że ten moment, kiedy ponad przyrodą człowiek zaczął wznosić cywilizację, musiał być związany z jakimś dramatycznym zatargiem między Zeusem a reprezentantem świata ludzkiego.

W łańcuchu naszych dziedziczeń cywilizacyjnych Prometeusz był tym mitycznym półbogiem, który dał początek nieustannych zmagań się ducha ludzkiego o rozszerzanie we wszechbycie swej autonomii. A motywy cierpień i wzlotów są zawsze te same: 1) ambicja osobista tworzenia, pasowania się na twórcę, mierzącego się ze Stwórcą i 2) motyw społeczny zbawiania bliźnich od przeciwności bytu.

W prometeizmie szuka ujścia poeta, który, jak każdy człowiek, duszę ma złożoną: raz odczuwa sprawę bytu jako indywidualność, to znów jako reprezentant życia zbiorowego.

— — — — — — — — — — — —

Temat ten nasunęły mi świeżo przeczytane wykłady Jana Kasprowicza o prometeizmie. Szerszemu ogółowi były one dotąd nieznane. Jak wiadomo, w r. 1930 przeniesiono z Harendy do Poznania izbę Jana Kasprowicza wraz z całym warsztatem jego pracy. Zbiorami zaopiekował się zarząd miasta, tworząc specjalny dział Kasprowiczowski w Muzeum Miejskiem. Wyszły już dwa roczniki naukowo-sprawozdawcze o działalności tej instytucji. W „Roczniku Kasprowiczowskim” za rok 1938 ogłoszono nieznane dotąd wykłady Kasprowicza o „Prometeizmie w poezji”.

Podjął się tej żmudnej pracy edytorskiej prof. Jan Berger. Kto zna sposób pisania Kasprowicza, właściwie sposób, w jaki pośpiesznie a niecierpliwie notował bieg swoich myśli, ten pełen musi być uznania dla cierpliwości wydawcy, który te hieroglify zdołał odcyfrować. Były to właściwie notaty w brulionie, pisane nieraz skrótami stenograficznemi. W druku, dzięki wiązaniom prof. Bergera, czytamy rzecz potoczyście i z głębokiem zadowoleniem, że nam dano obcować z Kasprowiczem, kiedy jako profesor sam siebie wykłada.

Tak. Bo dowiadujemy się tutaj wiele o Kasprowiczu samym pomimo, że wykłada obiektywnie sny innych wielkich poetów — sny wiekuiste ludzkości o potędze i niedoli Prometeusza.

— — — — — — — — — — — —

Kasprowicz 50 lat temu odsiadywał półroczne więzienie we Wrocławiu. Był wtedy słuchaczem Uniwersytetu. Władze pruskie oskarżyły go o robotę antypaństwową. A to była dobroczynna wiara, że „zbawienie leży pod siermięgą”, że ta „w popiele skra ukryta”, owa „skra Boża” da się rozdmuchać, „aż łun spłonie wstęgą”. Młodzież polska wszczęła we wszystkich dzielnicach ruch „w imię Ludzkości do dobra Ojczyzny, w imię Ojczyzny, gdzie Ludzkości słońce”. Był to ruch prometejski, jak przed laty za Mickiewicza ruch, który się wyraził w więziennej improwizacji Konrada.

Więc co do owych snów: — Kasprowicz pisał w więzieniu:

Śnię... I pełniejsze coraz snu kontury
Co w słodkiej grozy zakuł mnie kajdany —
To gór Kaukaskich tak się trzęsą ściany,
To Jowiszowych gromów odblask bury,
To płód tytanów ognisto-ponury
Ku niebu rzuca krew stężałą z rany;
To Okeanid żal i jęk rozlany
Przeszywa smutną melodyją chmury.

Tak! ja go widzę. Rozkrzyżowan leży
Skuty łańcuchem ze skalnymi złomy.
Żyły krwią naszły, a ta twarz jak blada!

Patrzajcie! Oto boleścią ruchomy.
Pięścią ściśniętą w stronę sępa mierzy,
Co mu wątrobę — rdzeń życia — wyjada.

Był poczynającym poetą, gdy pisał ten sonet. Obraz Prometeusza, przykutego do skał Kaukazu, miał w oczach z przekazu Aischylosowego. Widocznie dobrze uczono go w szkole greczyzny. Cała niemal jego późniejsza twórczość ma w sobie ten motyw. Każdy przeciwny powiew życia osobistego czy społecznego rozdmuchuje tę iskrę w płomień buntu, a materiałem palnym jest miłość ludzi, ta sama, co u tragika greckiego. Potęguje się ten żar duszy w Tatrach, których, pisząc sonet ów, jeszcze nie znał, a które były jego Kaukazem. Czemże wybuchy w hymnach, czem

motywy w cyklach „Z Tatr", lub „Nad przepaściami", jeśli nie gniewem i żałością Prometeusza skowanego, czem „Marchołt", jeśli nie symbolem prometejskiej tragedii?

W r. 1912 Kasprowicz wydał we Lwowie w swoim przekładzie całą puściznę po Ajschylosie. Na pierwszem miejscu „Prometeusz skowany", świeżo przełożony. Po dwudziestu latach od owego sonetu, w pełni swej dojrzałości, poeta polski poczuł się godnym wysłowić po polsku jeden z najszczytniejszych poematów świata. Jakby się pytał skowanego, za co go kara spotkała, słyszy odpowiedź:

Człowieka chciałem zbawić; za to mnie w tej chwili
Do skały zakutego w łańcuchy przybili.
Promienistego-m ognia źródło skrył w łuczywie:
W nim wszelkich sztuk dla ludzi nauczyciel żywie,
Wszelkiego mistrz pożytku i za tę przewinę,
Zawieszon na powietrzu w tych okowach ginę.

Zeus „za miłość ku ludziom go zmógł". Poeta nasz tak samo o ludzi „z Bogiem się wadził", póki w pokorze chrześcijańskiej z Nim się nie zjednoczył, jak jego poprzednik Mickiewicz.

— — — — — — — — — — — —

Rzecz znamienna, że Kasprowiczowski przekład „Prometeusza skowanego" przypada na czas jego pracy profesorskiej. Najważniejszem dla niego zadaniem na katedrze było wyłożyć słuchaczom dzieje mitu Prometeuszowego od Hezjoda do Mickiewicza, a nade wszystko zaznajomić ich z kreacją twórcy greckiego, „najpotężniejszego tragika świata". Tak określa w przedmowie, dodanej do przekładu trylogii „Dziejów Orestesa". Przedmowę tę kończy słowami: „Oby książka niniejsza, w którą niemałom włożył miłości, przyczyniła się do ukochania prawdziwej, wielkiej sztuki..."

Był to moment w życiu Kasprowicza, kiedy on sam, wyładowawszy z siebie w twórczości cały kompleks Prometeusza, zaniechał „wadzenia się z Bogiem" i z całą obiektywnością historyka zająć się mógł zjawiskiem dziejowem mitu.

Wyjątkowy to w dziejach uniwersyteckich wypadek, żeby poeta w sposób naukowy wykładał rzecz, jego powołania poetyckiego tak blisko dotyczącą, i uprzystępniał słuchaczom arcydzieła we własnym artystycznym przekładzie.

Widzimy z ogłoszonych teraz wykładów z r. 1912 na katedrze lwowskiej, jak pasjonowało go zagadnienie.

Wiódł słuchaczy swoich szlakiem mitu, szczytami najwyższych natchnień poetyckich, które ten mit po swojemu epokom swoim tłumaczyły. Posiłkując się literaturą naukową przedmiotu, przeważnie niemiecką, Kasprowicz najdłużej zatrzymuje się na twórcach greckich, aby potem ukazać nam, jak zasadnicze wątki mitu podejmowane były u Szekspira, Calderona, Goethego, Shelleya i in., wreszcie u Mickiewicza i Krasińskiego.

„Farys", a potem Konrad w „Dziadach" — to najczystsze symbole prometejskiego porywu. Motywy tych porywów na całej przestrzeni dziejów prometejskiego mitu są dwojakie, traktowane łącznie lub z osobna. Pierwszy motyw — to emulacja z Bogiem o prawo i możność tworzenia, a drugi motyw — to żądza zbawiania ludzi, mająca swe źródło w miłości. U Goethego na czoło wysuwa się pierwszy z tych dwu pierwiastków, w Kasprowicza twórczości — drugi. U Mickiewicza znajdziemy oba te elementy w połączeniu. Konrad — mówi Kasprowicz — ma świadomość i wiarę, iż tworzy jak sam Stwórca i że taka prawdziwa, prometejska pieśń jest pieśnią-tworzeniem, jest — jak dzieło Boże — siłą i nieśmiertelnością. Ale Konrad jest i prometejskim buntownikiem. W poczuciu swojej siły wyzywa Boga na bój. Słychać w tych słowach echa Ajschylosa i Geothego. U Mickiewicza jednak pełnego pychy artystę przezwycięża człowiek, miłujący swój naród, i stwarza symbol prometejski miłości. „I oto mamy — mówi Kasprowicz — najcudowniejszą, idealną, poetycką krystalizację realnych cierpień i realnych nadziei narodu polskiego — owo widzenie księdza Piotra".

— — — — — — — — — — — —

Wykłady Kasprowicza smugą światła poetyckiego prześwietlają dla naszego oka mroczną otchłań wieków, z których wyłania się życie dzisiejsze, to samo, co najdawniejsze, bo dusza przecież ta sama. Ona jest łącznikiem z epoką Ajschylosa i sprawia, że tak bliski jest Kasprowiczowi. Poeta nasz i profesor nazywa go poetą współczesnym. Pomyślmy jednak, jak wielka rozciągłość jest tej współczesności. Ajschylos tworzył jakieś pięć wieków przed N. Chr., dzieli go więc od nas dwa tysiące kilkaset lat. Hezjod, z którego Ajschylos czerpał, żył kilkaset lat przed nim, a jak wiadomo, Hezjod w swojej Teogonii opierał się na odwiecznych tradycjach mitu. Życie ideowe nie zna przestrzeni i czasu. Prometeusz nie umarł w górach Kaukazu, widzimy go po wszystkie wieki na świecie i u siebie, w Wilnie czy nad Gopłem lub w Tatrach.

Stało się to widomie za sprawą wielkich poetów, którym ten symbol jest niezbędny; ale niewidomie żyje on w pierwiastkach duszy ludzkiej wszędzie tam, gdzie istnieje odrobina choćby popędu idealistycznego. Mam na myśli ten popęd, który nakazuje człowiekowi tworzyć, nieraz z ofiarą swego ja, jakieś dobro dla innych, dla pokoleń, dla społeczeństwa, dla cywilizacji.

Jakiż jest schemat świata? Nad przyrodzeniem, jako rzeczą nam daną, stwarzamy świat ludzki. W oczach człowieka antycznego, który sobie wyobrażał siłę twórczą bóstwa antropomorficznie, taka twórczość ludzka mogła być podawana przez poetów (na użytek mitu) za konkurencję, robioną Olimpowi przez człowieka. Cierpienia, wśród których człowiek tworzył swoją cywilizację, w ogóle smutny los jednostki krótkotrwałej, mit tłumaczył jako karę i zemstę bogów za zuchwałe współzawodnictwo.

— — — — — — — — — — — —

Nauka Chrystusa darowała sumieniu prometejskiemu ludzkości wiele uspokojenia, Bóg zesłał Syna swego na ziemię, aby pouczył, że ustrój świata z tą właśnie nadbudową ludzką leży w planach Stwórcy, że twórczość ludzka jest według tych planów drogą człowieka ku Bogu, że wszystko, co z miłości ku ludziom poczęte, lecz nie z pychy, wkładem jest wieczystym w cywilizację chrześcijańską.

Kasprowicz—trzeba to wziąć pod uwagę—zawsze nosił się w duszy z podwójnym prometeizmem.

Stale wyobraźnia jego, zarówno w poezjach jak i w wykładach na katedrze, dwoiła wizję Prometeusza: widział go przykutego do skały, to znów przybitego do krzyża. Życie religijne duszy walczyło o lepsze z wizją symbolu artystycznego. Golgota — jak wiemy — dała podstawę najpotężniejszemu poematowi jego: „Na wzgórzu śmierci".

Od chwili tego utworu, w którym zawarł wszystkie swoje tęsknoty prometejskie, „Prometeusz skowany" był już tylko przedmiotem zainteresowań historyczno-literackich, których wyraz znajdujemy w wykładach, wydanych teraz w Poznaniu.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

ŻYDZI W PRASIE EUROPEJSKIEJ

NAJWIĘKSZĄ agencją prasową i ogłoszeniową w Europie jest francuska agencja Havasa. Jest ona oficjalną agencją Republiki Francuskiej. Założona została w roku 1835 przez żyda sefardyjskiego Charles Louis Havas'a. Współpracownikiem Havas'a był żyd niemiecki Bernard Wolff, który założył w roku 1849 *Wolffsche Telegraphen Buro*, oraz żyd Josaphat Beer, który założył w tymże roku w Londynie agencję Reutera.

W r. 1879 po śmierci syna Havas'a agencja została przetworzona w spółkę akcyjną, której głównymi akcjonariuszami byli żydzi Erlanger, baron Hirsch i Arthur Meyer, właściciel pisma *Le Gaulois*. Pozatem żyd Rosenbleth posiadał 1582 akcje. Kapitał wynosił 800 milionów franków. Dyrektorem generalnym agencji był żyd M. Leon Rénièr, dyrektor agencji *Agence Nationale de Publicité*. Dyrektorem administracyjnym był żyd Horace Finaly, dyrektor finansowy Komitetu Kopalń i były dyrektor Banku *de Paris et des Pays-Bas*. Agencja Havas posiada większość akcyj *Messagere Hachette*, będącej pod kierownictwem żyda René Schoeller i która zmonopolizowała sprzedaż gazet i książek.

Agencja Havas'a kontrolule również *Compagnie Française de Radiophonie, La Compagnie d'Exploitation de Grandes Marques, l'Agence Havas Belge, la Société Nouvelle de Publicité, les Annales, La Revue de Deux Mondes, Dam Publicité, Credit Publicitè, l'Agence Parisienne Hemet, Jep et Carré, Periodiques Publicité, la Société Européenne de Publicité, l'Affichage du Conseil Muniapol, la Compagnie Européenne Ticker*, założoną przez Wolffa, Reutera i *Agence Tel. Suisse, Radio Paris* i dział reklamowy 200 dzienników prowincjonalnych i największych dzienników Paryża.

Agencja Havas jest oficjalnym kierownikiem propagandy zagranicznej francuskiej i otrzymuje z tego tytułu subsydium rządowe w sumie 13 milionów franków rocznie od Ministerstwa Spraw Zagranicznych Francji. Około 1936 roku żyd niemiecki Jacques Stern nabył pakiet 20 tysięcy akcji Havas'a i wszedł do Zarządu. Dyrektorami biura berlińskiego są żyd André Hesse i Raoul de Roussy de Salès vel Jacques Fransallés, syn żydówki amerykańskiej Rheims. Współpracownikami agencji Havas są żydzi: Israel Hirsch, szef informacji, L. Liévre, C. Tabet, Quilici, Schuman (kuzyn Leona Bluma) Alary, Pravatiner vel Arnold, Jaxe, Grosse, Johilson, Nathan, Sanlawski, Wolff i żydówka Gayman, siostra radnego-komunisty i przyjaciela mordercy André Marty, kierownika brygad międzynarodowych w Hiszpanii.

W rękach żydów jest również radiofonia francuska. W *Poste Parisien* pracują żydzi: Grünbaum - Gangenheim, Hirsch, Abonlker, Schmoll, Zagdoun, Lola Kohn-Robert, Diamant-Berger, Zadre, Parsons, Emmanuel Jacob, Ginette Levy, Rebeca Salmona, Saxteder, Henri Bénazet.

Radio Cite: żydzi Felix Levitan, Jacques Meyer, Blenstein, Dreyfus, Walf, Jean Jacques Vital, Meyerstein, Ben Said, Armen, Alice, Canetti. Radio 37: żydzi Ferral, Midlarsky, Ehrman, Hocker.

Radio Journal de France: żydzi Georges Boris, Georges Huisman, François Million, Radi, Andrée Viollis, Comert i François Crucy.

Radio Paris: żydzi: Aaron, Annoncour, Danon, Freg, Berl, de Noailles-Laksman, Edmond Lée, Schweb, Weil, Paraf Kahn.

Radio P. T. T. — żydzi: S. Bloch, I. Klein, G. Lion, R. Nathan, C. L. Marx, Salomon, Wolff, Diamant Berger, Mont Frey, Ludwig J. Meyer, Kaminhein, Warneer, Mireille, Ed. Rose.

Powyższe dane zaczerpnięte z książki Paul Ferdonnet *„La guerre Juive"*. Jak wynika ze szczegółowych danych, zamieszczonych w tej niesłychanie ciekawej książce, cała prasa francuska, za wyjątkiem nielicznej prasy narodowej, należy do żydów. Ciekawy czytelnik znajdzie w tej książce nazwiska wszystkich żydów wydawców i współpracowników. Warto by podobny rachunek sumienia zrobić i z naszą tak zwaną „polską" prasą.

(m.)

NAUKA I LITERATURA

POWIEŚĆ NAGRODZONA

Sally Salminen: Katrina. Str. 500. Książnica — Atlas. Lwów—Warszawa. R. 1939.

AUTORKA, Szwedka, jest debiutantką, w zdawaniu sprawy ze swych kolei życiowych nie obciążoną pretensjami literackości, choć laureatka Państwowego Konkursu w Szwecji z r. 1936, wyróżniona spośród 76 kandydatów do pierwszej nagrody. Młoda (ur. w r. 1906 na wyspach Alandzkich) pisarka z trudem dobiła się sławy; zapracowała na nią, tworząc nocami, w chwilach wolnych od zawodowej pracy „pomocnicy domowej", którą funkcję spełniała podczas emigranckiego pobytu w Ameryce. „Katrinę" przetłumaczono w dwunastu obcych językach.

Współczesne kobiety piszące, podobnie zresztą jak ich siostrzyce zatrudnione przy innych warsztatach, mają ambicję wyręczania mężczyzn, dotychczasowych robotników w winnicy Pańskiej. Podpatrzyły, jak to się robi, np. epopeę — i dziś już na własną rękę tworzą, niektóre bardzo udatnie, z wielkim talentem i siłą sugestii podając intymne dzieje kobiecego serca do wiadomości ogółu. Zygryda Undset napisała powieść-epopeę i ustanowiła kanon obowiązujący w tym gatunku; w naszym światku literackim uprawiają tę grzędę panie: Maria Dąbrowska, Gojawiczyńska (trylogia o klanie dziewcząt z Nowolipek) i Herminia Naglerowa („Krausowie"). Odrębną zupełnie pozycję zajęła Zofia Kossak swym wielotomowym cyklem o Krzyżowcach.

„Katrina" jest w pewnej mierze epopeą, o czem decyduje nietylko bogactwo rysów obyczajowych, zawarte na

kartach książki — ale i specjalny moment, obrany dla uchwycenia ginącego jakby za horyzontem obrazu. Społeczeństwo rybacko-wieśniacze, zamieszkujące wyspy Alandzkie, czasu dzieciństwa autorki, wywodzącej się z tej właśnie, ubogiej sfery, zachowało jeszcze dawny obyczaj domowy oraz patriarchalny ustrój wioskowy, gdzie to naturalnymi przywódcami wyrzuconych jakby przez fale na brzeg stworzeń ludzkich stawali się kapitanowie okrętów — pracodawcy wyrobniczej biedoty, współtwórcy istniejącego ładu społecznego. Napewno dziś te stosunki uległy zasadniczej zmianie, czeladka bogacza przestała być jego „familią“ — choć i wówczas zapewne przytrafiały się nadużycia władzy, dzierżonej tradycyjnie; biedak lał łzy w ukryciu, doznawszy krzywdy od możnych. Zawszeć jednak rażąca niesprawiedliwość napotykała surowy sąd opinii. Obrażone prawo boskie lub ludzkie domagały się zadośćuczynienia.

Ten dawny świat kryje przeróżne piękności, tak nieraz nieoczekiwane jak: wysoko głazami spiętrzona wysepka, u wylotu ciasnego kanału, kręcącego swą ciemną toń w plątaninie skał i dróg wodnych. W zwierciadlanem odbiciu tych morskich zaciszy, schowanych między półokrągłemi kopami wysep, można nierzadko zapewne uchwycić obrazy bóstw, dojrzeć przeraźliwą głębię — towarzyszkę samotności. Bełkot ustawiczny wody pod pomostami nabrzeży u przystani, częste chlapnięcia wąskich rybackich wioseł — dopełnią właściwego wrażenia całości.

Główną wartością powieści jest sylwetka Katriny, gospodarskiej córki z północnej Szwecji. Katrina znęcona opowiadaniami przypadkowo poznanego marynarza, rzuciła dostatek, rodziców i — zupełnie jak w Biblii — odciąwszy się od najbliższych dla męża, poszła w nieznane. Srogi ją czekał zawód — nędza w wyrobniczej chacie na Alandach. Johann okłamał ją, nie dla zysku... lecz z przyzwyczajenia. Młoda kobieta nie załamała się: podjęła bohaterski w tak ciężkich warunkach trud wyżywienia licznego drobiazgu, nawet przemogła w sobie niechęć do tego, na którym rozbiła się jej dziewczęca wiara w świat i ludzi. Potrafiła marzeniu nadawać widome kształty: na skale przed chatą zasadziła jabłonie, zapuszczające korzenie w ziemi naniesionej przez lata w zwykłym fartuchu kobiecym.

Świetny jest kontrast postaci Johanna, marzyciela i fantasty, wyżywającego się w naiwnych kłamstwach, wymyślanych ku uciesze gromady. Można się w nim doszukiwać pokrewieństw z Augustem Powsinogą Hamsuna, również bajarzem niebylejakim. Podobnie Katrina zachowała niektóre rysy Krystyny, córki Lawransa, Erlendowej fanaberyjnej małżonki — tylko znacznie od niej wyrozumialsza, bogatsza w doświadczenia kobiecej pedagogii.

Wyraziście zindywidualizowała autorka dzieci Katriny: pierworodnego Ejnara, uparcie dążącego do wydźwignięcia się z poniżenia ubóstwa, odrzucającego wraz ze zmianą ojcowskiego nazwiska wszystkie upokorzenia dzieciństwa; czułego, skłonnego do poświęceń Gustawa; Eryka, ginącego gdzieś na morzach dalekich, marynarza jak bracia i ojciec.

Jeśli spojrzymy na powieść z tradycyjnego punktu marynistyki albo literatury przybrzeżnej, to wyda nam się tutaj nowością skierowanie uwagi na lądowe życie marynarzy i ich rodzin, przedzierzgających się w martwym sezonie zimowym w rolników i hodowców. Morze jest tutaj chlebem powszednim, arterią komunikacyjną dla zwykłych wędrówek: do lekarza powiatowego i do miasta po zakupy. Jego surowa groza daje znać o sobie jedynie podczas egzekwii za załogę pochłoniętego przez odmęt okrętu. Albo, gdy sztorm zaskoczy przypadkowych wędrowców w małej rybackiej łupinie. Pozatem statki snują się w dalekich perspektywach jak duchy.

Atmosfera religijna jest protestancka; pod tym względem możnaby robić interesujące porównania z „Krystyną, córką Lawransa“, w odmiennym klimacie tonącą.

Energia psychiczna autorki wyróżnia ją ponad przeciętny poziom t. zw. „kobiecej“ powieści.

STANISŁAW JÓZEFOWICZ

„KULTURA I WYCHOWANIE“

POPRZEDNI (4) zeszyt (r. 1938) „Kultury i wychowania” przynosi rozważania prof. Suchodolskiego na temat reformy szkolnictwa oraz kształcenia nauczycieli, w artykule „Dwudziestolecie”. Pierwsze poczynania na tym terenie w odrodzonem państwie rodziły się w atmosferze pośpiechu i aktualności — osiągnięte zdobycze oświatowo-organizacyjne pozwolą nam na planową działalność, ku czemu przyczynia się także fakt wchodzenia w życie coraz dalszych roczników nie obciążonych klątwą niewoli i jej bolesnym romantyzmem.

Wychowanie i oświata są funkcją życia narodowego, przyczyniają się w znacznej mierze do wytworzenia w świadomości zbiorowej myśli i woli, kształtujących przyszłość narodu. Szkoła zresztą nie jest w stanie wykonać w całości tego zadania, jakie starym nałogiem wkłada się na jej barki — oświata pozaszkolna, planowa gospodarka na wielopoziomowych terenach stowarzyszeń, zrzeszeń i środowisk pracowniczych — oto bodaj dopiero właściwe aspekty możliwie totalnie ujętego zagadnienia.

Tak zwane „wychowanie państwowe” autor określa jako refleks swoistego „deizmu pedagogicznego”, wymyślonego na międzynarodowych Kongresach, pod patronatem Ligi Narodów, mającego swym humanitaryzmem i pacyfizmem zadowolić wszystkich ludzi bez różnicy wyznania i narodowości. U nas ten kurs dał szkołę, mającą w założeniu w równej mierze odpowiadać dziecku polskiemu i dziecku żydowskiemu, białoruskiemu i ruskiemu, litewskiemu i niemieckiemu, nie żywiącą bynajmniej naturalnych zdałoby się ambicyj „osiągnięcia szczerego wyrazu kulturalnego, zgodnego z intuicją i poczuciem, wytworzonymi przez tradycję i krew polską. Realizowany w szkole w stosunku do polskich dzieci program nauczania i wychowania najfałszywiej w świecie utożsamiono z programem szkół dla t. zw. „mniejszości”.

Reformy domaga się obowiązujący ustrój szkolny, zwłaszcza w zakresie szkoły powszechnej. Całkowita życiowa nieprzydatność świadectwa z ukończenia szkoły powszechnej pierwszego stopnia „zwężają niesłychanie płaszczyznę rekrutacyjną i przekreślają selekcję sprawiedliwą i powszechną”. Ta pierwsza, nieudana próba edukacji dla wielu z pośród młodzieży wiejskiej, zniechęconych brakiem jakichkolwiek widoków na przyszłość, staje się próbą ostatnią. Tylko nieliczne, odporniejsze i bardziej uparte jednostki potrafią przepchnąć się wówczas wyżej.

Wątpliwości autora tyczą problemu sprawiedliwej selekcji materiału uczniowskiego, trafnego wyboru, „ułatwienia zgłoszenia tym wszystkim, którzy mogą i powinni się zgłosić”, nie zaś wyłącznie dokonywania wyboru z pośród miernych i lichych okazów ludzkich, a gubienia „po drodze” przez aparat szkolny jednostek nieraz wybitnych, których istnienia poprostu często nie przeczuwamy. To kwestia nietylko takiego *tabu* jak „demokratyczność oświaty” ale i żywotna dziś sprawa kształcenia „elity”.

Co do systemu dzisiejszej szkoły średniej, to zda on po raz pierwszy egzamin życiowy w tym roku dopiero — do tego czasu należy wstrzymać się z oceną. Nie jest wyłączona możliwość jednoczesnego na różnych połaciach kraju stosowania odrębnych metod i systemów, wzorem np. reform hitlerowskich. Choćby przecież, miasto inne ma wymagania niż wieś, cóż dopiero — postawić np. Poznań obok Polesia.

Selekcji, właściwego doboru zdolnych jednostek do wielkiej armii nauczycielskiej dokonamy wówczas, gdy za-

wód ten stanie się wszechstronie atrakcyjnym. Dziś ludzie przedsiębiorczy, z inicjatywą, uciekają przed „bryndzą” do innych zawodów. Pozatem, zbiurokratyzowanie nauczyciela i odebranie mu niezależności myślenia oraz wprzęgnięcie nierzadko w pewnych środowiskach do bieżących rozgrywek politycznych — obniżają samopoczucie nauczyciela.

St. J.

POLSKA BIBLIOGRAFIA WOLNOMULARSKA

OPRACOWANIE i wydanie całkowitej bibliografii masonoznawczej zarówno pisanej przez masonów jak i antymasonów wraz z krótką oceną tendencji danego dzieła byłoby dla badaczy kwestii masońskiej rzeczą bezcenną, ułatwiającą niezmiernie pracę i oszczędzającą dużo cennego czasu. Takiej bibliografii niestety niema i kto wie, czy jej się kiedy doczekamy, zarówno z powodu jej objętości jak i ze względu na ilość pracy, którą trzebaby włożyć w takie wydawnictwo. Częściowych prób wydania bibliografii masońskiej było już kilka; nad problemem tym pracowali:

Tante Reinhold - Maureriche Bücherkunde. *Ein Wegweiser durch die Literatur der Freimaurerei mit literarisch-kritischen Notizen u. zugleich ein Suppl. Zu Kloss'Bibliographie, Leipzig, 1886, S. VIII — 268.*

Wolfstieg August. *Bibliographie der Freimaurerischen Literatur. Herausgegeben im Auftrage des Vereins deutscher Freimaurer. Leipzig, 1923, Bd. 1—2, Registerband 2 Auflage, Erster Ergänzungsband 1926.*

Jonin E. *et* V. Descreux. *Bibliographie occultiste et maçonnique d'aprés les fiches recueillies par* A. Peeters—Baertsoen, *Paris, R. I. S. S. t. I-er.*

Blume Heinrich. *Das politische Gesicht der Freimaurerei, Braunschweig, 1937, s. 173.*

W Polsce bibliografia wolnomularstwa dotychczas nie istniała, opracował ją dopiero ks. Kozłowski. — Bibiografia jego obejmuje 295 pozycyj, w kolejności alfabetycznej wymienia polskie książki i broszury masonoznawcze oraz ważniejsze artykuły tę kwestię omawiające. Jakkolwiek praca ta zawiera tyle pozycyj, to jednak zupełnie wyczerpującą nie jest, gdyż niektórych w niej brak. Ponadto należy nadmienić, że wśród wymienionych artykułów jest dużo rzeczy drugorzędnych, a pominięte pierwszorzędne np. obszerny artykuł prof. Stojanowskiego w „Myśli Narodowej” o książce Joly'ego (technika masońskiego działania) i inne.

Ponadto przy opracowaniu takiej bibliografii wartoby było nadmienić w paru słowach jej ocenę, a mianowicie, czy dana praca jest napisana tendencyjnie dla ochrony masonerii. Rzecz taka jest konieczną ze względu na ważność kwestii, na bałamuctwa, których tyle jest w tej sprawie rozsiewanych i na ludzi interesujących się tym problemem, a nie mających jeszcze należytego wyrobienia i nierozróżniających ziarna od plew.

Z. ZB.

RUCH WYDAWNICZY

KSIĘGA JUBILEUSZOWA TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

Ku uczczeniu 75 rocznicy tak bardzo dla kultury polskiej zasłużonego Towarzystwa wyszła w Warszawie w roku 1936 wspaniale wydana Księga, będąca wydawnictwem propagandowem dzięki tekstowi francuskiemu i angielskiemu a przedewszystkiem wspaniale dobranym planszom obrazującym rozwój malarstwa polskiego. (Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawa. LXXV. Niniejsza Księga wykonana została ku uczczeniu 75-tej rocznicy założenia Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie w październiku 1936 r. za prezesury inż. Stanisława Brzezińskiego i wiceprezesury art. mal. Tadeusza Cieślewskiego... Zdjęcia fotograf. Józefa Bułhakówna, Anna Jarczewska, Jan Ryś, Edward Koch, „Fotoplat” i „Fotoprasa” — życiorysy opracował Lucjan Jankowski... Str. 163 + 1 nlb. + 64 plansze).

Dzieje „Zachęty” to zarazem obraz kultury artystycznej i społeczno-obyczajowej w epoce pomiędzy powstaniami ostatniemi a odzyskaniem dzisiejszej niepodległości Państwa. To duma nie tylko Warszawy ale i Polski całej. Rola tego Towarzystwa podobna do roli Kasy Mianowskiego i Tow. Naukowego. Powstaje ono w r. 1860 — a łączą się z nim takie czcigodne nazwiska jak W. Gerson Fr. Kostrzewski i wielu wielu innych. Dzieje tego Towarzystwa to wycinek walki z zaborcą, zwłaszcza pamiętać trzeba o walce towarzystwa z Apuchtinem. Rok 1932 był najgorszym w dziejach Zachęty pod względem finansowym, co do ilości członków, frekwencji publiczności na wystawach.

Dzieje Zachęty to zarazem piękna karta i pełna sławy cywilizacji narodu polskiego. Malarstwo bowiem polskie tak samo wyraziło pełnię duszy narodowej jak i poezja romantyczna. Całe malarstwo polskie wieku XIX to słodki owoc usiłowań i prac artystycznych Stanisława Augusta, a etapy wielkości osiągniętej znaczą takie nazwiska jak Matejko, Grottger, Fałat, Chełmoński. Malarstwo patriotyczne i historyczne narówni z poezją i muzyką wyzwalało energię uśpioną w duszy narodu, organizowało wyobraźnię, hartowało wolę narodu, zapalało żądzę czynu. „Zachęta” jeszcze i tem nie najmniejszy ma tytuł do sławy, że była w latach najcięższych mroków niewoli instytucją wychowawczą dla całej Polski, instytucją nie uznającą kordonów. O ile u jej początków słyszymy o mecenasach, dobroczyńcach, o tyle dzisiaj mecenasi są coraz rzadsi, a Towarzystwo łączy i artystów i laików, przyjaciół sztuki. Wspaniale wydane plansze dają pogląd na rozwój naszego malarstwa, a życiorysy Jankowskiego, zwięzłe i pięknie napisane, są bardzo pożyteczne.

(Św.)

*

Ks. kanonik Stanisław D. Kozierowski: Nazwiska, przezwiska, przydomki, imiona polskie niektórych typów słowotwórczych. Księga rodzaju ludu polskiego. Poznań 1938. Czcionkami drukarni S. A. „Ostoja” w Poznaniu. Str. XVI + 128.

Otrzymaliśmy z cichej pracowni winnogórskiej bezcenne dzieło, które w stosunku do innych dzieł a przedewszystkiem 7 tomów „Badań nazw topograficznych” jest czemś w rodzaju parergów i paralipomenów. Powiedzmy odrazu, że dla polonisty, lingwisty i badacza kultury polskiej jest to radosna zdobycz mimo prac Bystronia, Taszyckiego, Otrębskiego i Rudnickiego, oraz Brücknea, prac, którym początek dał prof. B. de Courtenay. Iście benedyktyńskiej trzeba było pracy, by z najrozmaitszych dokumentów powypisywać tysiące nazwisk, ułożyć je w pewne grupy, a jest ich kilkadziesiąt. Zasadą podziału będą tu formacje z rozmaitemi przyrostkami. Jest to materiał dla polonisty o wartości pierwszorzędnej, gdyż będzie on mógł teraz śledzić i poznawać proces powstawania imion, nazwisk i t. d. Badacz kultury polskiej nie mniej cenny znajdzie tu zasób środków tłumaczonych zjawiska zachodzące w życiu duchowym ludu polskiego na przestrzeni wszystkich wieków. Bo autor cytuje zarówno dokumenty z wieku XII jak i XX, a obraca się swobodnie po wszystkich ziemiach polskich. Pozwoliłbym sobie na uzupełnienie (częściowe) ze swoich spisów nazwisk, których brak w odpowiednich grupach czcigodnego autora. Oto lista niektórych: Trafis (Trzemeszno), Pajca, Gniadek, Nóżka, Nagaj, Satuła, Witalisz, Jur, Żołnierczyk, Ćwiakała (Sanok), Nietyksza, (Ostróg nad Horyniem), Orosz, Samosiej, Garbień, Kipa, Szediwy (Lwów). W spisie tysiączne nazwiska obejmujących rozczytywać się można jak w najciekawszej powieści, nazwiska te bowiem symbolem są najrozmaitszych procesów duchowych odbywających się w łonie narodu. Jest to jeden z najdroższych produktów twórczości duchowej narodu. A ks. Kozierowski twórczość tę narodową obejmuje kompletnie, dając nie tylko toponomastykę, ale i imiennictwo osób. Serdecznie mu za ten wysiłek jesteśmy wdzięczni.

(J. Św.)

ZE ŚWIATA MUZYKI

MUZYKA W WIELKIM POŚCIE

OKRES Wielkiego Postu bywa zazwyczaj największym nasileniem ruchu koncertowego w stolicy. Tak się też stało i w roku bieżącym, pomimo, że groźne pomruki wojenne docierały kilkakrotnie do zacisza naszych sal koncertowych. Zacznijmy jednak od Opery, losy której, pomimo uzyskanych subsydiów, wciąż jeszcze pozostają pod znakiem zapytania. Jednem z tych licznych zapytań muzykalnego odłamu naszego społeczeństwa jest sprawa przyszłego kierownictwa tej instytucji. Wymienia się tu szereg nazwisk, począwszy od znakomitego dyrygenta, p. Waleriana Bierdiajewa, kończąc osobami, o których przynależności muzycznej nikt nigdy nie słyszał. Jeżeli jednak w szeregu życia muzycznego dzieją się takie anomalie, jak obsadzanie różnych czołowych stanowisk przez ludzi zgoła w tym kierunku niewykwalifikowanych (np. w Polskiem Radio), to można przypuścić, że przy odpowiednio łaskawej koniunkturze przyszłym kierownikiem pierwszej sceny operowej będzie jakiś zasłużony wojskowy, lub organista prowincjonalny (argument: Moniuszko też był organistą!..). Tak, czy inaczej, sprawą dalszego bytu Opery warszawskiej zaczynają się interesować nietylko w kraju ale i w państwach ościennych, posiadających, jak Łotwa i Estonia, własne, upaństwowione teatry operowe. Smutnej pamięci strajk okupacyjny z roku ubiegłego również się propagandzie naszych spraw operowych zagranicą dobrze nie zasłużył.

Czas nareszcie sformłować personel solistów i solistek w sposób odpowiadający artystycznym potrzebom pierwszej sceny polskiej. Do rzędu omawianych wyżej anomalii muzycznych należy zaliczyć fakt, że śpiewaczka tej miary, co Sława Orłowska-Czerwińska nie stoi na czele zespołu solistek, a Bandrowska-Turska lub Brégy zmuszeni są szukać sławy zagranicą. Czas „odmłodzić” orkiestrę opery wycofując z niej na zasłużony w pełni odpoczynek emerytów, mających byt zabezpieczony przez Zarząd Miejski. Tylko w ten sposób naprawi się błędy z lat ostatnich i pozwoli operze stołecznej na zajęcie należnego jej miejsca w polskiej kulturze muzycznej.

Pisaliśmy już na tem miejscu o niemniej smutnych losach Filharmonii Warszawskiej. Memoriał Zarządu Orkiestry, o ile nam wiadomo, dał rezultat minimalny. 50 tysięcy złotych rocznego subsydium nie może żadną miarą wystarczyć na potrzeby tej zasłużonej instytucji. Dziwić się wprost należy pracy ideowej Zarządu i następcy śp. Romana Chojnackiego, prof. Józefa Ozimińskiego, którzy w tych warunkach potrafią ściągnąć do Warszawy tyle pierwszorzędnych solistów. Yssay Dobsoven, Alina van Barentzen, słynny pianista Kempff, a ostatnio — France Ellegaard świadczą o najwyższych wymaganiach muzycznego kierownika Filharmonii Warszawskiej.

Ulubienica Warszawy, Ellegaard wybrała na swój tegoroczny występ rzadko grywany, jakże piękny Koncert C-moll Beethovena i zagrała go stylowo pod każdym względem. Niemal romantyczna była część druga, pełne życia i jędrnej rytmiki oba „allegra”. Należy żałować że nieusłyszeliśmy tej świetnej pianistki na własnym jej recitalu. Alina van Barentzen grała Koncert G-moll Saint-Saënsa, doskonale „prowadzony” przez Dobrovena. Pewnym dysonansem był program wykonany przez świetny skądinąd kwartet wokalny Kedrowych.

Na czoło dyrygentów naszych, a zarazem pedagogów batuty wysunął się już dawno prof. Walerian Bierdiajew. Jego dość częste występy na koncertach „piątkowych” potwierdzają głęboką znajomość métier, a już wręcz wyjątkowe wyczucie muzyki rosyjskiej. Tak poprowadzonych dzieł, jak „Patetyczna” Czajkowskiego, lub — „Ekstaza” Skrjabina nie słyszy się często. Na ostatnim popisie Konserwatorium Muzycznego, odbytym przy końcu W. Postu w sali Filharmonii miałem sposobność do oceny pracy prof. Bierdiajewa jako pedagoga. Już sam fakt wystawienia dzieła tak skomplikowanego jak „Dziewiąta” Beethovena siłami konserwatoryjnemi świadczył o niezmordowanej pracy dyrygenta, o jego wysokich aspiracjach. Pomni niezbyt dawnej kreacji Abendrotha słuchaliśmy symfonii ze zrozumiałą rezerwą. Ale już po wykonaniu pierwszej części stało się jasnem, że obawy te są płonne. Całość szła składnie, tematy wstępowały plastycznie, „tutti” brzmiało doskonale. Brawa na całej linii należały się wykonawcom i ich świetnemu kierownikowi. Resztę programu popisu wypełniły utwory fortepianowe (Koncert C-moll Beethovena), wokalne i skrzypcowe z towarzyszeniem orkiestry. Sukces popisu jest zasługą Bierdiajewa, to nie ulega żadnej wątpliwości.

W sali Konserwatorium Witold Małcużyński daje recital fortepianowy dla Białego Krzyża. Sala wypełniona po brzegi (część słuchaczów zasiadła na estradzie), nastrój podniosły, wyczekujący produkcji młodego pianisty. Gra Małcużyńskiego w ostatnich czasach bardzo się pogłębiła: znikła szorskość tonu, kolorystyki i zdobyczy technicznych. Może jedynie w Chopinie, zwłaszcza w mazurkach wydaje mi się Małcużyński jeszcze za mało subtelny, nieco za twardy. Zato tak świetnie zagranego poloneza fis-moll dawno już nie słyszałem. Nie potrzebuję dodawać, że przyjmowano pianistę entuzjastycznie.

Ostatnie 2 koncerty Sekcji Pomocy M. Muzykom poświęcono twórczości symfonicznej. Poznaliśmy kilku młodych dyrygientów: pp. Z. Godlewską, Kiesewetlera, Hardulaka Lewandowskiego. Wydaje mi się jednak, że mała salka Y. M. C. A. nie nadaje się do produkcji orkiestrowych, przerastają one możliwości akustyczne tego lokalu.

W sali im. Karłowicza odbył się (niestety wobec b. szczupłego grona osób, występ bardzo dobrego pianisty, prof. Józefa Tołkacza a następnie wieczór pieśni i arii p. Heleny Lipowskiej i Józefa Naruszewicza. O pani Lipowskiej mamy już oddawna wyrobioną opinię. Natomiast mało jest jeszcze znany Naruszewicz. Posiada on duży głos, niewątpliwy temperament i dobrą dykcję. Oby mógł on przysłużyć się operze, do której sądząc ze „Strof” Mefistofelela nadaje się w zupełności. W chwili, kiedy piszę te słowa odbywają się ostatnie koncerty wielkopostne z mało znanym oratorium Józefa Elsnera, „Męka Pańska” na czele. Oczekujemy w najbliższych dniach otwarcia Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego.

ASPER

NOWE KSIĄŻKI

Morton Józef. Wawrzek Syn Wawrzyńca. Powieść. Warsz. „Rój“.

Bontempelli Massimo. Adria. Dzieje kobiety pięknej. Lwów. Książnica Atlas.

Horak Fulla. Święta pani. Warszawa 1939. Skład gł. Michalak i sp.

Literatura polska. (Kleiner, Brückner, Aleksandrowicz, Balicki, Maykowski). Tom II, cz. 2. Lwów. Wyd. Ossolineum.

Lechicka Jadwiga. Historia dla I kl. Liceum. 2 tomy: część I (str. 552) i II (str. 372). Lwów. Wyd. Ossolineum.

Fajans Roman. Sylwetki i rozmowy. Warsz. 1939. Skład Bibl. Polska.

Polska Macierz Szkolna na Polesiu. Z ilustrac. Warsz. 1939. Str. 15.

Załuska Jan. Roman Dmowski, 1864 — 1939. Jego życie, praca i zasługi dla Ojczyzny. Warsz. 1939. „Zorza“. Str. 64.

Śliwowski Józef. Stanisław August i Paweł I. Sztuka w 4 aktach. Warszawa 1939. Skład u M. Arcta.

Rybarski Roman. Idee przewodnie gospodarstwa Polski. Warsz. 1939. Skład gł. w admin. „Myśli Narodowej“. Str. 215.

PRACA SPOŁECZNO-OŚWIATOWA NA POLESIU

NA ZJEŹDZIE delegatów Kół Polskiej Macierzy Szkolnej z województa Poleskiego w Brześciu zobrazowany został stan obecnych prac społeczno-oświatowych na tym obszarze. Obradom przewodniczył Prezes Wojewódzkiego Zarządu P. M. S. J. E. Ks. Bp. Bukraba.

Do stołu prezydialnego zaproszono na asesorów pp. Gen. Kleeberga, dowódcę D. O. K. i Prez. Okr. Kontroli Państwowej, Minkowskiego, na sekretarza p. F. Leszczełowskiego.

Sprawozdanie ze stanu prac Macierzy na Polesiu, poprzedzone zostało referatem p. F. Leszczełowskiego n. t. stosunków narodowościowych i potrzeb kulturalnych na Polesiu. Referat ten wydrukowany w specjalnej broszurze, łącznie ze sprawozdaniem z działalności Macierzy, rozdano obecnym na sali delegatom Kół i gościom, których liczba sięgała 200.

Sprawozdanie z działalności Wojewódzkiego Zarządu P. M. S. złożył Viceprezes tego Zarządu ks. Prałat Iwicki. Największą pozycję w dorobku i wydatkach stanowi szkolnictwo powszechne. Współdziałając z państwowymi władzami szkolnymi, Macierz na Polesiu dąży do uruchomienia szkół w rejonach bezszkolnych: szkół takich działa obecnie 116. W powszechnych szkołach Macierzy pracuje 126 sił nauczycielskich.

Koła P. M. S. na Polesiu prowadzą 2 gimnazja ogólno-kształcące. Przy wydatnej pomocy władz państwowych, Koła P. M. S. prowadzą nadto 6 szkół zawodowych w Brześciu, Pińsku i Łunińcu.

W dziedzinie bibliotekarstwa Macierz robi skuteczne wysiłki, aby zaspokoić budzący się głód książki na Polesiu. Stałe, większe biblioteki P. M. S. działają w: Prużanie, Wysokiem Litewskiem, Iwacewiczach, Janowie k/Pińska i Kamieniu Koszyrskim. Ponadto działa na Polesiu 51 mniejszych bibliotek stałych P. M. S. i 177 wędrownych.

Kursy dla przedpoborowych i kursy wieczorowe dla starczych, według stanu na 15 grudnia, działają w 101 miejscowościach dla 1919 osób. W 9 miejscowościach uruchomiono 3-miesięczne kursy trykotarstwa z perspektywą zaszczepienia tego działu pracy w postaci chałupnictwa wiejskiego. Pomoc w zakładaniu własnych warsztatów pracy przez absolwentów szkół zawodowych P. M. S. objęła w ubiegłym roku 12 osób.

Bursy P. M. S. istnieją przy żeńskiej Szkole zawodowej w Łunińcu oraz 2 bursy w Pińsku, ułatwiające młodzieży naukę w męskiej i żeńskiej Szkole zawodowej P. M. S. Przedszkola działają w Wysokiem Litewskiem dla 31 dzieci i w Berezie Kartuskiej dla 60 dzieci.

Oprócz wymienionych instytucyj, prowadzących planową działalność według określonych programów, rozwijano również doraźną akcję żywym słowem, ilustrowanym filmami i przeźroczami. Akcja ta wskutek trudności komunikacyjnych na Polesiu dała w ostatnim roku tylko 77 wykładów oświatowych dla 4924 słuchaczów.

Po sprawozdaniach ogólnym i finansowym przemawiał delegat Zarządu Głównego P. M. S. p. Dyr. J. Stemler, który w imieniu naczelnych władz Macierzy, złożył podziękowanie wszystkim Zarządom Kół P. M. S. na Polesiu i ich członkom z J. E. Księdzem Biskupem na czele za troski i trud ponoszenia odpowiedzialności za instytucje Macierzy, Wojsku — za szczere i rycerskie podanie Macierzy ręki w dziele szerzenia kultury i pomoc w utrzymaniu placówek Macierzy, państwowym Władzom wojewódzkim i szkolnym za poparcie i rzeczowy stosunek, nauczycielkom i nauczycielom pracującym w szkołach powszechnych, zawodowych i średnich P. M. S., za ich bohaterskie pokonywanie trudności i braków o jakich nauczycielstwo w Polsce środkowej nie ma nieraz wyobrażenia i w końcu Prasie polskiej za popieranie dążeń oświatowych Macierzy. Następnie Dyrektor J. Stemler omówił rolę Kół opiekuńczych, dzięki którym można było zwiekszyć ilość szkół powszechnych w rejonach bezszkolnych na Polesiu i otoczyć dziatwę materialną opieką. Koła te, mając stały i żywy kontakt ze szkołami, którymi się opiekują, wysuwają liczne postulaty pod adresem Macierzy, które nie zawsze mogą być przez Macierz spełnione. Tak np. Koła te domagają się częstego wizytowania szkół Macierzy i gwałtownie protestują przeciwko zabieraniu z tych szkół nauczycieli w ciągu roku szkolnego. Ponieważ sprawy te należą do państwowych władz szkolnych, Dyr. J. Stemler zwrócił się z prośbą do przedstawiciela Kuratorium Okręgu Szkolnego o życzliwe ustosunkowanie się do tych postulatów.

Następnie Dyr. J. Stemler poinformował delegatów Kół P. M. S. o dalszej zamierzonej akcji w zakresie dokształcania zawodowego i przedstawił dodatnie rezultaty prac Kół P. M. S. na Wołyniu w dziedzinie półkolonij letnich i Domów Oświatowych. Te dwie formy pracy pragnie Macierz przeszczepić na Polesie.

Po przemówieniach delegatów zakończono dyskusję i uchwalono wniosek o absolutorium dla Zarządu Wojewódzkiego P. M. S., po czym dokonaoo wyborów nowego Zarządu.

Po ukonstytuowaniu się Zarządu, Prezydium Poleskiego Wojewódzkiego Zarządu P. M. S. stanowią: Prezes — J. E. Ks. Bp. Kazimierz Bukraba, Viceprezesi: p. Gen. W. Kleebergowa, Ks. Prał. W. Iwicki, Cz. Ścibor-Charzyński, Sekretarz — Inż. W. Skarbek, Skarbnik — Prof. Wł. Borysiuk.

NA MARGINESIE

WĘGIER — POLAK...

dwa bratanki

Ten sentyment uprawiały
Oba kraje idyllicznie,
Zawsze dotąd się kochały,
Że tak powiem bez granicznie...

Więc choć się miłością szczycą,
Nie chcą jej rozluźnić za nic,
Wolą kochać się z granicą
Wspólną. Nie bez granic...

(Św. Karpiński — „Słowo")

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA

„MYŚL NARODOWĄ“

NA KWARTAŁ II — 1939 r.

PRENUMERATA WYNOSI:

Całoroczna	zgóry	32 zł.
Półroczna	„ „	17 zł.
Kwartalna	„ „	9 zł.

Kwoty do 50 zł. przesyłać można bezpłatnie za pośrednictwem załączonych blankietów rozrachunkowych, które także można nabywać na poczcie w cenie 1 grosza.

Należy przypisać konto rozrachunku pocztowego Myśli Narodowej Nr. 98.

Konto czekowe P. K. O. 3105.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.